



8-9 marca 2025

NR 56 (18147)

Sport



Moc kobiet

Kiwajcie i utrzymujcie się przy piłce



Rozmowa z **Bogdanem Pikutą**, mistrzem Polski w sezonie 1995/96, a obecnie trenerem młodzieży w APNGP Czeladź

Jak z perspektywy lat poświeconych profesjonalnej grze w piłkę nożną, a następnie pracy trenerskiej, wspomina pan swoje futbolowe początki?

- Mam już 52 lata, więc mówimy o tym, co było pół wieku temu i od razu trzeba zaznaczyć, że to była inna era. Po pierwsze reprezentacja Polski zdobywała medale mistrzostw świata, a po drugie - i mogę powiedzieć, że tam najbardziej rozwinąłem się piłkarsko - wszyscy grali pod blokiem. Dzieci biegały po klepiskach, bo trawa nie miała szans na zakiełkowanie, gdy od rana do wieczora toczyły się na niej mecze blok na blok, ulica na ulicę, osiedle na osiedle. A kiedy nie graliśmy, to kopaliśmy piłkę, wymyślając różne formy rywalizacji. Powiedziałem piłkę i już widzę jak dzieci, które teraz chodzą na treningi myślą o pięknych futbolówkach, ale ja zaczynałem od gumowej piłki, którą dostałem, gdy miałem 7-8 lat i byłem najszcześliwszy na świecie, bo mogłem odbijać nią o ścianę bloku.

Kiedy trafił pan klubu i rozpoczął treningi?

- Byłem wtedy w 4. klasie szkoły podstawowej, bo właśnie chłopcy w takim wieku wybierani byli wówczas do najmłodszych grup treningowych, czyli trampkarzy. Najlepszym klubem w moim rodzinnym Jaworznie była Victoria, której seniorzy grali w 2. lidze, ale najbliższym mojemu bloku na Osiedlu Stałym był Górnik i do niego poszliśmy z kolegami z podwórka, żeby się zapisać. Pamiętam, że pierwszy prawdziwy mecz na dużym boisku 11 na 11 graliśmy u nas z Victorią i choć skazywani byliśmy na porażkę, to zremisowaliśmy 2:2, a ja strzeliłem oba gole. To mi otworzyło drogę do klasy sportowej przy Victorii i do niej, po zawodach międzyszkolnych zorganizowanych na głównej płycie stadionu w Jaworznie dla wyłowienia talentów, chodziłem już od 5. klasy podstawówki.

Kto był pana pierwszym trenerem?

- Nasza trampkarska drużyna była w całości z jednego osiedla, więc oprócz dwóch-trzech klubowych treningów w tygodniu cały czas spędzaliśmy razem, grając na okrągło, nie patrząc czy



Bogdan Pikuta przekonuje, że najwyższy czas skończyć wynikomanią oraz tabelomanią i zacząć szkolić młodzież.

upał, czy deszcz, czy śnieg. Nikt nam więc nie musiał mówić, gdzie ma kto grać, bo sami znaliśmy się najlepiej i wiedzieliśmy, jak się ustawić. A trenerem był świętej pamięci Edward Wilk, grający wtedy na stoperze w Górniku, więc był dla nas autorytetem-praktykiem, choć nie wiem, czy miał jakieś „papierki” i przygotowanie teoretyczne. Podpowiadał nam typowe boiskowe rady, ale tak naprawdę to prowadził najprostsze treningi prowadzenia piłki i zonglerki, żeby poprawić czucie piłki. Wszystko opierało się jednak na grze. To było najważniejsze. O taktyce nikt nie myślał, bo ja uwielbiałem stać w bramce, ale dlatego, że po złapaniu piłki ruszałem do przodu i kiwałem kogo się tylko da, żeby strzelić gola. Byłem więc prekursorem obecnego wzoru bramkarza grającego w polu jako 11. zawodnik drużyny (śmiech). Bardzo dużo dawało mi wtedy granie pod blokiem, gdzie musiałem rywalizować z chłopcami starszymi nawet o 4 lata. Musiałem sobie radzić szybkością i sprytem, nadrabiając różnice fizyczne, a ponieważ potrafiłem wygrywać pojedynki, to później trener Mirosław Sta-

dler, zawodnik drugoligowej Victorii i Andrzej Sliwiński, były lekkoatleta, zaproponowali mi treningi w Victorii, połączone z chodzeniem dla klasy sportowej przy kopalni, i tak było aż do technikum. Trenowałem po dwie godziny dziennie w szkole na wuefach - pierwsza była poświęcona na ogólnorozwojówkę i motorykę, a druga na małe gry, ale jeszcze po lekcyjach spotykaliśmy się na zajęciach w klubie. Szkoła była w centrum Jaworzna, więc wstawałem rano, a ponieważ rodzice wychodzili do pracy, opiekowałem się siostrą, którą zawoziłem do przedszkola i jechałem do szkoły, a po lekcjach szedłem na trening. Do domu wracałem po 20. Nikt mnie nie podwoził. Wszędzie trzeba się było dostać komunikacją miejską i to też była szkoła życia oraz pracy, bo mieliśmy praktyki w kopalni. Dzięki temu jestem technikiem-mechanikiem urządzeń górnictwa podziemnego i tam też zdałem maturę. Nie wspomnę już o naszych placach treningowych, które przy obecnych boiskach ze sztuczną nawierzchnią i murawach przygotowanych na zajęcia były zwykłymi klepiskami, z których - gdy były

upały - schodziliśmy brudni jak górnicy po szychcie pod ziemię. Natomiast zimą graliśmy i trenowaliśmy po kostki w śniegu, ale cieszyliśmy się, bo zajęcia były przy świetłach, jak na wielkich stadionach. Oczywiście nasze światła to były zwykłe uliczne latarnie, ale czuliśmy się jak piłkarze, których oglądaliśmy w telewizji, a nasz rocznik - choć beze mnie, bo ja wtedy leczyłem kontuzję - zdobył mistrzostwo Polski w spartakadzie.

Jednym słowem piłka nożna była wtedy szkołą życia, a polskie zespoły, z polskimi piłkarzami grały w europejskich pucharach. Czy teraz, gdy w ekstraklasie Polacy są „rodzyнками”, szkolenie młodzieży w naszym kraju jest w ogóle prowadzone?

- Jest, ale problem - co obserwuję, jeżdżąc na staże do Lizbony i Wolfsburga - jest w podejściu do pracy naszych trenerów. Tam jest bardzo mało założeń wyizolowanych w treningach. Wszystkie zajęcia od najmłodszych do tych starszych są prowadzone na zasadzie gier jeden na jeden, dwa na dwa, w niedowadze i w przewadze na małych

przestrzeniach. Chodzi o to, żeby chłopcy nauczyli się jak najlepiej reagować na to, co się dzieje w fazach przejściowych, czyli w tracie przejścia z obrony do ataku. Trenerzy w tym celu tak układają zajęcia, żeby było jak najczęściej. To samo dotyczy meczów. Nigdy nie było ze strony trenera parcia na zawodnika. Gdy on wchodzi podczas spotkania ligowego w drybling i ma możliwość rozwinięcia gry podaniem do kolegi, będącego na lepszej pozycji, ale wybiera kolejny zwód, to nikt do niego nie ma pretensji, nawet gdy straci piłkę. U nas natomiast od razu byłby krzyk trenera „podaj, nie kiwaj”. Tam tego nie zauważyłem. Być może w analizie pomeczowej trener zasugeruje, że tu mogłeś podać i rozwinąć akcję, ale to co robi jest suwerenną decyzją piłkarza. I to jest profil zawodnika Benfiki. Oni chcą wychować zawodników mających ciąg na bramkę i potrafiących zrobić przewagę, bo tacy są w cenie. Od fachowców w Lizbonie usłyszałem: „wy w reprezentacji macie jednego zawodnika, Zalewskiego, bo nie jest wychowany w Polsce”.

Czy pan w Akademii Piłki Nożnej Czeladź wprowadza ten lizboński model?

- Nasza akademie powstała w 2016 roku, czyli za rok będziemy świętowali 10-lecie, i powiem szczerze, że... dorastamy do zmian. Sam jeszcze kilka lat temu byłem zwolennikiem grania piłką, nie dając zawodnikom możliwości podejmowania niezależnych decyzji. Na szczęście doszedłem do tego, że trzeba im dać wolną rękę w wyborze boiskowych zachowań i oglądając naszych trenerów też dając od nich wyimagam. Ich komunikaty do zawodników nie mogą brzmieć „podaj” albo „wybij”. Przed meczem mają powiedzieć: „jak najczęściej kiwajcie i utrzymujcie się przy piłce”. Muszą dostać zielone światło, żeby się rozwijali indywidualnie. Tak jest w Benfice, której dział skautingu przez ostatnią dekadę wygenerował zyski w wysokości miliarda 400 milionów euro. To chyba o czymś to świadczy.

Dlaczego w takim razie nie skopiujemy portugalskiego systemu szkolenia?

- Ale to nie jest odkrywanie Ameryki. Nasz system szkole-

niowy jest bardzo podobny do tego lizbońskiego. Nasze towarzyszące drużyny też mają działy skautingu, akademie, metody, ale tam dzieciaki wyrastają na zawodników, a u nas giną, bo nie dostają szansy. Tam ją dostają i się rozwijają na piłkarzy wartych miliony euro. Ich celem jest zrobienie wszystkiego, żeby zawodnik był najwyższej klasy, a to znaczy, że w każdym klubie, których ich pozyska, znajdą swoje miejsce. Z czwórką kolegów trenerów-praktyków z Polski zostałem zaproszony do takiego programu, w którym oficjalny partner Benfiki Lizbona chce zrozumieć, dlaczego u nas w kraju, który ma 4 razy więcej mieszkańców niż Portugalia, wyrównany poziom prezentujemy do 12-13 roku życia, a później zostajemy w tyle i Portugalia nam odjeżdża. Na razie było pierwsze dwutygodniowe działanie, a jeszcze mamy trzy terminy. Ja już jednak wiem, że my w Polsce od najmłodszych grup wiekowych tworzymy model zespołu, który ma wygrywać, bo liczy się wynik. A co się później z zawodnikami dzieje, to już szkoleniowców młodzieży nie interesuje. Natomiast w Portugalii „idą” w model zawodnika. On ma być techniczny, mobilny, odważny i podejmujący decyzje, czyli gotowy do gry. Ma być indywidualnością i takie umiejętności są najbardziej doceniane, bo łatwo je wkomponować w każdy model piłki seniorskiej. Dlatego my w APN-ie Czeladź staramy się iść tą drogą - oczywiście w skali możliwości naszego klubu, który ma swoje możliwości, ale chcemy iść drogą, którą idą najlepsi. I nie narzekajmy, że nasze dzieci są „zagłaskane przez rodziców”, bo w Portugalii i Niemczech też mama wozi dziecko na treningi, a tata czyści mu buty. Tu nie ma różnicy, bo każdy rodzic chce dla swojego dziecka jak najlepiej, ale różnica jest w kreowaniu zawodnika przez trenera i klub. Dlatego moim skromnym zdaniem należy zlikwidować wynikomanię i tabelomanię, bo to zabija szkolenie. Gdy się gra o wynik, to się odchodzi od szkolenia, a gdy się szkoli, to wynik przyjdzie... Trenerzy muszą to zrozumieć i pozwolić zawodnikom podejmować ryzyko, bo wtedy dziecko się uczy kreatywności, a ona jest fundamentem sukcesu.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Brama do raju

Aktualny mistrz Polski za niespełna tydzień może osiągnąć historyczny sukces.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Popisowi mistrza Polski w pucharowej potyczce z Cercle Brugge z wysokości trybun przyglądał się selekcjoner Michał Probiez. Na pewno był zadowolony z postawy podopiecznych trenera Adriana Siemienia i może kilka nazwisk (Mateusz Skrzypczak, Taras Romanczuk) trafiło do jego notosu z myślą o drużynie narodowej.

Filmowy gol

Czwartkowy wieczór na pewno nie był popisem tylko jednego aktora, lecz nie sposób zaprzeczyć, że show skradł 26-letni napastnik Afimico Pululu. Urodzony w stolicy Angoli Luandzie piłkarz dwukrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek i objął przodownictwo wśród najlepszych snajperów Ligi Konferencji Europy. Ma na koncie już 8 goli i o 2 wyprzedza Marca Guiu z Chelsea Londyn. Pululu przede wszystkim zapadł w pamięci kibiców z powodu gola strzelonego „przewrotką” w 78 minucie.

- Pierwsza połowa meczu była wyrównana - powiedział przed kamerami Polsatu Sport napastnik „Jagi”. - Staraliśmy się nie dopuszczać rywali do dogodnych sytuacji. Czerwona kartka dla piłkarza gości odmieniła obraz tego spotkania. Mój gol strzelony „przewrotką”? Na początku chciałem przyjąć piłkę,

potem jednak zobaczyłem, że to nie będzie możliwe. Zdecydowałem się więc na „przewrotkę”. Udało mi się strzelić gola i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Piękny sen

Trener Siemieniec, w porównaniu z poprzednim meczem w europejskich pucharach z serbskim TSC Baczka Topola (3:1), dokonał dwóch zmian. Norbert Wojtuszek zastąpił na prawej obronie Czecha Michała Sączkę, natomiast na lewym skrzydle Macedończyk Darko Czurlinov zagrał w miejsce Norwega Kristoffera Hansena. W 9 minucie pierwszy z wymienionych zasignalizował kontuzję i jego miejsce zajął Słoweniec Dusan Stojinović.

Efektowna wiktoria z belgijską drużyną przybliżyła Jagiellonię do pierwszego awansu do ćwierćfinałów europejskich pucharów. Od tego celu „Dumę Podlasia” dzieli już tylko krok i każdy kibic futbolu z Białegostoku ma nadzieję, że ten sen będzie trwał jak najdłużej. - W pierwszej połowie nie działo się zbyt wiele pod bramkami - przyznał w Polsacie Sport trener Adrian Siemieniec. - Trzeba było być cierpliwym w momentach, gdy nie mieliśmy piłki i skoncentrowanym w obronie. W drugiej połowie scenariusz spotkania ułożył się po naszej myśli. Czerwona kartka dla piłkarza rywali z pewnością ułatwiła nam zadanie.

Chwała drużynie za to, że potrafiła to wykorzystać.

Zachować chłodną głowę

Cercle Brugge od 59 minuty grało w dziesiątkę, gdy drugą żółtą kartkę ujrzał pomocnik Abu Francis. W tym momencie Jagiellonia zwiertżyła szansę na zwycięstwo. - Myślałem zadaniowo, co zrobić, żeby wykorzystać ten moment - przyznał trener Siemieniec. - To jest dwumecz, więc na rewanż chcieliśmy pojechać z dobrym wynikiem. Cieszę się, że udało nam się strzelić trzy gole i żadnego nie stracić. To jest bardzo ważne. Uważam, że przy wyniku 3:0 mogliśmy grać bardziej cierpliwie. Trzeba było poszukać okazji i wejść w pole karne, a nie grać długim podaniem. Jednak trudno jest na cokolwiek narzekać. Nie jestem zachwycony kontuzją Norberta Wojtuszkę, bo na prawej obronie grał stoper. Utrudnia nam to zadanie, biorąc pod uwagę nasz sposób gry. Od bocznych obrońców dużo wymagamy w ofensywie. Dusan to jednak nasz wojownik, wszedł w trudnym momencie i dźwignął ten mecz.

Rewanż w Brugii odbędzie się w czwartek, 13 marca. - Musimy zachować chłodną głowę i spokój, żeby przypieczętować awans - powiedział na koniec Adrian Siemieniec.

Bogdan Nather



Taniec tuż nad murawą. Molde strzela gola na 3:0.

Odbili się od dna

Legia po Molde? O pierwszej połowie - jak najszybciej zapomnieć. O drugiej - jak najdłużej pamiętać.

Cóż to był za mecz! Nie powiemy, że „meczycho”, ale „meczydło” - na pewno. „Meczydła” to mecze wywołujące w pewnym momencie emocje, na których nadzieję zdążyliśmy już pogrzebać... To mecze, w których zwrot akcji następuje o 180 stopni (na szczęście nie o 360, bo to by przecież oznaczało, że Legia przegrała 2:6).

Powrót do żywych

Szansę na awans jednak są i to wcale niemałe. To zasługa Legii, która te szanse najpierw od siebie odsunęła, ale potem szarpnęła ku sobie za obrus i gwałtownie wróciły. Styl zmartwychwstania (choć niepełnego, bo pełne oznaczałoby co najmniej 3:3) rzeczywiście robi wrażenie. Piłkarze Legii stali się jakby innymi ludźmi niż kilkadziesiąt minut wcześniej. Jeśli drużyna futbolowa poczuje słabość rywala, krew ranionej zwierzyny - tak właśnie powinna się zachowywać! Od dawna wiadomo, że Goncalo Feio to oryginalny trener, który ma swój świat i jego wizję potrafi bezkompromisowo bronić. W jego ocenie pierwsza połowa nie była aż tak... zła.

- Byliśmy w Molde drużyną mającą więcej sytuacji, nawet w pierwszej połowie. Niemniej traciliśmy bramki przez kryminalne błędy. Pierwsza zasada,

będąca absolutnym fundamentem gry w obronie, to zamknąć środek! A my tracimy dwa gole po akcjach prowadzonych właśnie przez środek... To się nie może dziać, nie na tym poziomie! Wiem, że do przerwy byliśmy praktycznie wyeliminowani z dwumeczu. Ale wróciliśmy do żywych. Wynik jest tym, co się liczy - zaznaczył Portugalczyk.

Do każdej meczowej historii można znaleźć wiele dowolnych pozytywów i negatywów. Teraz do głowy wpadł mi akurat negatyw, więc się nim dzielę. Otóż w składzie Molde wystąpiło przeciwko Legii 13 piłkarzy. Dziewięciu z nich to Norwegowie, trzech to Duńczycy, ale tylko jeden z nich wystąpił w podstawowym składzie. Z kolei w składzie Legii wyszło 16 zawodników. W podstawowym zestawieniu - pięciu Polaków, Bośniak z serbskim paszportem, Francuz, Portugalczyk z francuskim paszportem, Ormianin i Hiszpan. Jako rezerwowi pojawili się: Polak, Serb, Kolumbijczyk z hiszpańskim paszportem, Czech i Brazylijczyk. To międzynarodowe towarzystwo nie dało sobie jednak rady z nacją twardych chłopów, którzy nie mają wiele czasu na grę w piłkę, bo ich ojczyznę znacznie dłużej przecięć niż naszą otuła śnieg, spowijają chłód

i mrok. Wygląda na to, że „argument atmosferyczny” można zlekceważyć i włożyć między bajki... Drużyna Molde udowodniła coś jeszcze. Można wygrywać ważne mecze w Europie nie rozegrawszy wcześniej na przetarcie żadnego spotkania we własnej lidze. Przygnębia tylko, że można to udowodniać, mając za przeciwnika akurat polski zespół z porządnym ligowym przetarciem...

Jeszcze jedno: rok temu, gdy obie drużyny spotkały się wiosną w europejskich pucharach, wynik pierwszego meczu w Molde był identyczny: 3:2 dla gospodarzy. Mam nadzieję, że nie jest to zwiastun wyniku rewanżu w Warszawie 0:3...

Jezioro w Molde

Zawsze podkreślałem, że w futbolu kryje się nie tylko piękno emocji, ale również piękno ruchu i wysiłku. Czyż piłkarze nie są jak primabaleriny? O co mi chodzi? Chcę zwrócić uwagę na załączone do tekstu zdjęcie. Oto rozpędzonego Fredrika Gulbrandsena próbuje powstrzymać bramkarz Legii Władimir Kovaczević. Nie udamu się, zaraz padnie bramka na 3:0 dla Molde. Ale czyż moment uchwycony przez fotoreportera nie ma w sobie niecodziennego ładunku piękna? Obaj piłkarze lewitują, fruną nad ziemią, ale... niepostrzeżenie, tuż nad murawą, obie nogi obu bohaterów fotki unoszą się może 10 centymetrów nad murawą. „Jezioro Łabędzie” na stadionie w Molde! Wierzę, że choreograf Wentzel Reisinger byłby zachwycony, a norweski fotoreporter Svein Ove Ekornesvåg powinien dostać premię!

Paweł Czado



Takich zaciętych pojedynków, jak ten Lucasa Perrina (z lewej) i Jarosława Kubickiego w czwartkowym meczu „Jagi” z Cercle Brugge nie brakowało.

Nie tak miało być

Spotkały się dwa kluby z problemami różnego rodzaju. Wyszło na remis.

Goście, zajmujący ostatnie miejsce w tabeli ciągle marzą o utrzymaniu, ciągle nie tracą nadziei. Do bezpiecznej strefy mieli przed tym meczem 8 punktów do. Sytuacja kadrowa jednak ich nie rozpieszcza, kontuzje i zawieszenia – nie oszczędzają. Przez urazy z Pogonią nie mogli zagrać Jakub Świerczok, Marcin Cebula i Peter Pokorny, a za żółte kartki pauzowali Jehor Macenko i Tudor Baluta. Tak czy inaczej – margines błędu w przypadku Śląska jest już iluzoryczny.

Myśli rywali krążyły nie tylko wokół boiska: w Szczecinie wybuchło oto zamieszanie związane z właścicielem. Trudno w to uwierzyć, ale nowy w ogóle nie ma ponoć pieniędzy, czego poprzedni miał dokładnie nie sprawdzić. I najlepsze: nowy – za oddanie klubu staremu – miałby... żądać pieniędzy! W związku z tymi zdarzeniami krążyły plotki, że piłkarze Pogoni nie wyjdą we Wrocławiu na mecz, ale na szczęście nie znalazły pokrycia w rzeczywistości.

Szatan na skrzydle

Mecz minimalnie się opóźnił z powodu problemów z siatką w jednej z bramek. Śląsk mógł zdobyć bramkę już w 3 minucie. Szansę miał środkowy napastnik Assad Al-Hamlawi, który przed tygodniem zdobył na stadionie Legii pierwszego gola w ekstraklasie. Uderzył prawą nogą, ale po rykoszecie piłka wyszła na róg. Kolejna godna odnotowania szansa dla gospodarzy miała miejsce kwadrans później: po miękkim zagraniu hiszpańskiego skrzydłowego Arnau Ortiza i głowce Jezierskiego szczecinian uratował rumuński bramkarz Valentin Cojocar. U rywala szczególną ochotę do gry przejawiał niezmordowany Kamil Grosicki, goście często do niego zagrywali. Chodził na skrzydle jak szatan, ale nic konkretnego z tego nie wynikło.



Kamil Grosicki hasał we Wrocławiu na skrzydle jak za najlepszych czasów, choć tym razem nic to nie przyniosło. Próbuje mu przeszkadzać Petr Schwarzwald.

Gole po przerwie

Druga połowa zaczęła się świetnie dla Śląska. Jakub Jezierski inteligentnie podał za linię obrońców, a rozpędzony Al-Hamlawi umiejętnie podciął piłkę na wybiegającym z bramki Cojocar. Stadion wpadł w ekstazę.

MÓWIĄ LICZBY

ŚLĄSK	POGOŃ
4	strzały celne 4
13	strzały niecelne 10
41	posiadanie piłki 59
13	rzuty różne 6
4	faule 19
4	spalone 1
0	żółte kartki 3

Zaraz potem mogło być wyżej, ale po rzucie rożnym piłka po mocnym strzale Jose Pozo obita słupek. Kto nie strzela, ten traci. Pogoń doprowadziła do remisu, to była grecka robota. Leonardo Koutris świetnie bowiem podał w uliczkę do wybiegającego Efthymisa Koulourisa, a rodak sprytnym płaskim strzałem wyrównał. To już jego szesnasty ligowy gol w tym sezonie!

Pogoń się rozzuł chwaliła. Patryk Parzynek oglądał chyba ostatni mecz pucharowy Jagiellonii i widział cudowną przewrotkę Pululu, bo postanowił uderzyć podobnie, ale przy tej próbie... nie trafił w piłkę, a zaraz potem Koutris oddał strzał nad poprzeczką. Skończyło się remisem, z którego nikt chyba nie jest zadowolony.

(pac)

CO NAM SIĘ PODOBAŁO

■ Jak w piłce nie sie powodzenie! W poprzednim meczu Assad Al-Hamlawi zdobył pierwszego gola w ekstraklasie, niedługo później przyszedł pierwsze powołanie do reprezentacji Palestyny. Pocho- dzi z niej ojciec tego urodzonego i wychowanego już w Szwecji piłkarza. Pogoni też strzelił gola, ale największe wrażenie zrobiło na nas znakomite przyjęcie piłki, przy sytuacji po której wbił bramkę. Poezja!

1. Lech	23	47	43:18
2. Raków	23	46	31:14
3. Jagiellonia (m)	23	45	44:29
4. Pogoń	24	40	36:26
5. Legia	23	39	43:29
6. Cracovia	23	38	41:32
7. Motor (b)	23	35	32:37
8. Górnik	23	34	30:28
9. Piast	23	33	25:21
10. Korona 2	4	32	23:30
11. Katowice (b)	23	30	32:30
12. Widzew	23	27	27:38
13. Radomiak	23	25	30:37
14. Stal	23	23	24:31
15. Puszcza	24	22	22:34
16. Zagłębie	23	22	20:36
17. Lechia (b)	23	21	24:40
18. Śląsk	24	15	21:38

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

OCENA MECZU ★★

Śląsk Wrocław

1:1 (0:0)

Pogoń Szczecin

1:0 – Al Hamlawi, 49 min (asysta Jezierski), 1:1 – Koulouris, 58 min (asysta Koutris)

ŚLĄSK: Leszczyński 6 - Guercio 6, Szota 5, Paluszek 5, Llinares 6 - Samiec-Talar 6 (87. Jasper niesklas.), Jezierski 7, Schwarzwald 6, Pozo 6 (82. Ince niesklas.), Ortiz 89. Szarabura niesklas.) - Al Hamlawi 7 (66. Udahl 3). Trener Ante SZIMUNDŽA. Rezerwowi: Loska, Petrow, Gersenstein, Kurovski, Schierack

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) - 7. Asystenci: Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Adam Kupsik (Poznań). **Widzów** 12703. **Czas gry** 93 min (45+48). **Żółte kartki:** Ulvestad (29.faul), Kurzawa (57. faul), Koutris (84. faul)

Piłkarz meczu – Assad AL-HAMLAWI

PODWÓJNY NELSON

Bogdan Nather



Tak się „kasze”!

Wczwartek oczywiście trzymałem kciuki za oboma polskimi zespołami walczącymi w Lidze Konferencji Europy, lecz nie będę ściemniał - więcej szans na korzystny wynik przyznawałem jedenastce z Łazienkowskiej, tym bardziej że jeden z norweskich dziennikarzy przed pierwszym gwizdkiem arbitra nie owijał w bawełnę, pisząc: „Awans do 1/8 finału Molde może odbierać trochę jak dar od losu. Teraz ta drużyna potrzebuje czasu, który będzie ją budował. Każda kolejna jednostka treningowa będzie działała na jej korzyść”. Zapewne jednak nie przypuszczał, że w pierwszej połowie jego rodacy dostownie zmiażdżą przeciwnika. Piłkarze Legii w pierwszych trzech kwadransach przypominali kulejącego okapi, którego po boisku gonił tłum kłusowników. Naprawdę żał było patrzeć na nieporadność podopiecznych Gonçalo Feio, a egzekucję dokonaną przez ich rywali można było porównać do konia depczącego skrzynki po owocach.

Nie mam zielonego pojęcia, co portugalski szkoleniowiec powiedział w szatni zawodnikom i w jaki sposób ich zmotywował, najważniejsze, że uniknęli blamażu i zachowali szansę na awans do 1/4 finału. Po pierwszej połowie sympatycy Legii chyba byli bliscy obłędu, bo w tej fazie meczu nie miała żadnych argumentów w grze ofensywnej, wręcz nie istniała. Dość powiedzieć, że pierwszy strzał oddała po pół godzinie zmagania, a tym „rodzynkiem” był Kacper Chodyna. Po przerwie Legionistom wystarczyły 3 minuty, by strzelić 2 gole i zachować twarz, a nadto uchylić sobie drzwi do 1/4 finału LKE, bo przecież mogło zdarzyć się tak, że brama prowadząca do tej autostrady zatrasnąłaby się z hukiem przed ich nosem.

Czapki z głów przed wciąż urzędującym mistrzem Polski. Jego ogromnego sukcesu (nie waham użyć się tego słowa) nie umniejsza fakt, że wszystkie gole dla niego padły w momencie, gdy Cercle Brugge musiał sobie radzić w dziesiątkę. Nie każdy przecież potrafi skorzystać z tego przywileju i „dobić” przeciwnika. Ale żeby piłkarze Jagiellonii nie popadli w samozachwyty, powinni mieć zakodowaną informację, że za nimi dopiero pierwsza połowa tej rywalizacji i na razie nic nie jest przesądzone. Jeżeli pomyślą inaczej, byłaby to z ich strony skrajna głupota, by nie powiedzieć bardziej dosadnie. Owszem, awans do 1/4 finału jest na wyciągnięcie ręki, lecz po drodze można nadziać się na drut kolczasty i poważnie skaleczyć. Na razie jednak mogą cieszyć się chwilą i czuć satysfakcję, że trzykrotnie postali wymagającego przeciwnika na deski i jedną nogą są w następnej rundzie. Nie mam żadnych wątpliwości, że po ostatnim gwizdku greckiego arbitra Anastassiosa Sidiropoulasa piłkarze drużyny z Belgii czuli się po prostu podle, a jeden rzut oka na ich zmartwione twarze odstraszyłby każdego agenta ubezpieczeniowego, który chciałby im sprzedać polisę na życie.

Nie jestem i nigdy nie byłem minimalistą, dlatego za tydzień proszę o replay w wykonaniu mistrzów Polski. Ale nawet gdyby nie poszło gładko, skłonny jestem udzielić im rozgrzeszenia, jeżeli sforsują przeszkodę z etykietką Cercle Brugge. A na razie - tak się „kasze”!

Niezwyciężona Korona

Już z nowym właścicielem kielczanie pozostali niepokonani w 2025 roku, choć Puszcza objęła prowadzenie.

Wczoraj Korona zmieniła właściciela. 99 proc. akcji klubu za 108 tys. zł kupił od miasta Łukasz Maciejczyk, biznesmen z powiatu końskiego działający w branży tytoniowej. Na sprzedaż musieli się zgodzić radni - za byli wszyscy obecni na czwartkowej sesji. Ze stanowiskiem prezesa pożegnał się Artur Jankowski, który pracę rozpoczął 9 września zeszłego roku. Jednym z jego zadań było przygotowanie spółki na sprzedaż. Jankowski, a także nowy właściciel wraz z małżonką Justyną oglądali mecz niepokonanej w 2025 roku drużyny Jacka Zielińskiego.

Wiele się działo

Zespoły postanowiły nie czekać i od razu ruszyły do ataku. Zwłaszcza Korona była pozytywnie „naładowana” i Kewin Komar musiał mieć się na baczności. Najbliżej gola było po dośrodkowaniu z rzutu różnego i strzale głową Wiktora Długosza. Gości uratował wybić piłki głową Łukasz Sołowiej. Sytuacja szybko się zmieniła i do siatki trafili przyjeźdźni, po pewnie wykonanym rzucie karnym Artura Craciuna. Kielczanie zapłacili za nieodpowiedzialne zachowanie Nono, który stojąc w murze ręką blokował strzał Janiego Atanasova. Była to pierwsza stracona przez Koronę bramka u siebie od 1 grudnia (trzy mecze bez straty). Kielczanie potrzebowali chwili, by otrząsnąć się po ciosie, a potem przeprowadzili dwa groźne ataki. Uderzenie Huberta Zwoźnego zaatakowało Roman Jakuba, a Mariusz Fornalczyk trafił w poprzeczkę. W 44 minucie przyszło wyrównanie - podopieczni Zielińskiego wygrali pojedynek na środku boiska ze Sołowiejem, Fornalczyk ruszył na bramkę i oddał perfekcyjny, płaski strzał sprzed pola karnego. Pierwsza połowa minęła naprawdę szybko, ponieważ wiele się działo. Już w doliczonym czasie,

po wolnym wykonywanym przez byłego gracza Puszczy Marcela Pięczka, Komar dobrze interweniował i piłka odbiła się od linii. Nieskuteczne były dobitki Adriana Dalmau - w słupek i w bramkarza.

Do skutku

Po zmianie stron intensywność pozostała wysoka. Wynik nie zmienił się do 80 minuty, gdy jedna z wielu prób Martina Remacle'a dała miejscowym prowadzenie. Niepołomiczanie odebrali piłkę na połowie rywali, ale szybko stracił ją Atanasov. Korona mocno

MÓWIĄ LICZBY	
KORONA	PUSZCZA
55	posiadanie piłki 45
8	strzały celne 3
15	strzały niecelne 9
3	rzuty różne 1
0	spalone 0
10	faule 17
2	żółte kartki 4

ruszyła do przodu, przedostała się bliżej bramki Komara. Remacle źle przyjął futbolówkę, jednak utrzymał ją, podprowadził, a za chwilę posłał w prawy dolny róg. Kielczanie zasłużyli na 3 punkty, nie zadowalali się remisem. Musieli być cierpliwi, bo czasem brakowało im szczęścia. Kolejny słupek, jeszcze przy wyniku 1:1, obył Pięczek. Trener Tomasz Tułacz w pogoni za drugim golem wpuszczał Rafała Siemaszkę, który z powodu urazu nie grał od końca listopada, ale punkty zostały w Kielcach. W końcówce czerwoną kartkę za ostre wejście obejrzał Craciun, którą po VAR-ze sędzia zmienił na żółtą.

Michał Knura



Nowy prezes kieleckiego klubu przed meczem został zaprezentowany kibicom.

OCENA MECZU ★★★	
2:1 (0:1)	
Korona Kielce	Puszcza Niepołomice

0:1 - Craciun, 17 min (karny), 1:1 - Fornalczyk, 44 min (bez asysty), 2:1 - Remacle, 80 min (bez asysty)

KORONA: Mamla 6 - Sotiriou 5, Smolarczyk 5, Trojak 5 - Zwoźny 5 (46. Godinho 6), Remacle 7 (88. Kamiński niesklas.), Nono 5, Pięczek 7 (82. Konstantyn niesklas.) - Długosz 5 (70. Nuno 6), Fornalczyk 7 - Dalmau 5 (82. Szykawa niesklas.). Rezerwowi: Dziekoński, Resta, Nagamtsu, Strzeboński. Trener JACEK ZIELIŃSKI.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) - 5. Asystenci: Michał Obukowicz (Warszawa) i Maciej Majewski (Łódź). **Czas gry** 99 min (49+50). **Widzów** 9996. **Żółte kartki:** Zwoźny (13. faul) Godinho (90+3. faul) - Serafin (41. faul), Revenco (48. faul), M. Stępień (61. faul), Craciun (82. faul).

Piłkarz meczu - Mariusz FORMALCZYK

ruszyła do przodu, przedostała się bliżej bramki Komara. Remacle źle przyjął futbolówkę, jednak utrzymał ją, podprowadził, a za chwilę posłał w prawy dolny róg. Kielczanie zasłużyli na 3 punkty, nie zadowalali się remisem. Musieli być cierpliwi, bo czasem brakowało im szczęścia. Kolejny słupek, jeszcze przy wyniku 1:1, obył Pięczek. Trener Tomasz Tułacz w pogoni za drugim golem wpuszczał Rafała Siemaszkę, który z powodu urazu nie grał od końca listopada, ale punkty zostały w Kielcach. W końcówce czerwoną kartkę za ostre wejście obejrzał Craciun, którą po VAR-ze sędzia zmienił na żółtą.

Michał Knura



Mikael Ishak nie zwalnia tempa i zdobywa kolejne bramki.

Najlepszy snajper „Kolejorza” Mikael Ishak zapewnia, że korona króla strzelców nie jest dla niego priorytetem.

LECH POZNAŃ

W 121 meczach ekstraklasy Mikael Ishak strzelił 66 goli. Dzięki dwóm trafieniom przeciwko Pogoni Szczecin 32-letni Szwed przesunął się na 2. miejsce w klasyfikacji najsilniejszych, a do lidera, Greka Efthymisa Koulourisa z Pogoni Szczecin, traci już tylko bramkę. Jak się okazuje, trafiać do siatki snajperowi wyborowemu „Kolejorza” sprawia przyjemność, lecz nie jest celem samym w sobie. - Oczywiście fajnie było trochę poprawić swoją pozycję w rywalizacji o króla strzelców, ale ona nigdy nie będzie moim głównym celem - zaznaczył kapitan drużyny z Bułgarskiej.

Na wyciągnięcie ręki

Kiedy kolejkę wcześniej snajper „Dumy Pomorza” cieszył się z hat tricka w spotkaniu z Widzewem Łódź, zaś Mikael Ishak zakończył mecz z Zagłębiem Lubin bez zdobycia bramkowej, wydawało się, że w najbliższym czasie w klasyfikacji najsilniejszych zawodników tego sezonu Szwed będzie musiał oglądać plecy konkurenta. Tydzień później Ishak zmniejszył jednak dystans do Koulourisa. Wszystko dzięki dubletowi zaliczonemu przeciwko „Portowcom”, a także dobrej postawie defensywy, która nie dała liderowi powiększyć dorobku bramkowego. Wciąż prowadzi więc Grek, ale snajper Lecha ma go już na przysłowiowe wyciągnięcie ręki. - Właściwie to nigdy nie patrzę na to zestawienie - przyznał szcze-

rze Ishak. - Przed ostatnią kolejką wiedziałem tyle, że z 12 bramkami nie zostaną królami strzelców. Już dawno z całą drużyną wyznajemy filozofię, że skupiamy się na każdym kolejnym kroku, którym ma być zwycięstwo i tego się trzymamy.

Dwunasty dwupak

Już wiadomo, że trwające rozgrywki będą dla niego przynajmniej drugimi najlepszymi w klubie ze stolicy Wielkopolski. Jego obecny wynik, czyli 14 goli, przebija jedynie ten osiągnięty w mistrzowskim sezonie 2021/22, kiedy bramkarz rywali pokonał 18 razy. Spotkanie z Pogonią stanowiło dla niego drugi występ (pierwszy był z Widzewem) w tym roku, który zakończył z dubletem, a zarazem dwunasty w koszulce „Kolejorza”. W dalszym ciągu szwedzki łowca goli czeka na pierwszy hat trick w Lechu, ale jest coraz bliżej tego osiągnięcia.

Oto czołówka snajperów ekstraklasy w tym sezonie: 15 - Efthymis Koulouris (Pogoń), 14 - Mikael Ishak (Lech), 13 - Jesus Imaz (Jagiellonia), 12 - Benjamin Kallman (Cracovia).

Wyjątkowy pechowiec

Rodak Ishaka, Filip Dagerstal, przeszedł w czwartek kolejny zabieg stawu skokowego. To pokłosie feralnego dla Szweda starcia w wyjazdowym meczu z Cracovią w październiku 2023 roku. Od tego momentu środkowy obrońca nie może wrócić do pełni sił. Rehabilitacja potrwa jeszcze co najmniej pół roku.

W styczniu br. piłkarz tonował nastroje, kiedy oka-

zało się, że polecą z drużyną na zgrupowanie do tureckiej Lary. - Po tak długiej przerwie udział w każdym treningu to duża radość, ale wiem, że w dalszym ciągu muszę włożyć wiele pracy, by poczuć się na sto procent gotowym do gry - mówił 28-letni obrońca i przy okazji kierował ogromne słowa podziękowania w stronę kibiców za wsparcie, jakie od nich dostał.

Wtedy minęło 14 miesięcy od momentu, w którym Dagerstal po raz ostatni zagrał w meczu „Kolejorza”. 28 października 2023 roku wystąpił przeciwko Cracovii, potem przez długie miesiące borykał się z problemami zdrowotnymi. W trakcie rehabilitacji przyplątywały się kolejne problemy, np. z kolanem. To wciąż opóźniało ewentualny powrót na boisko. Szwed miał konsultacje nie tylko w Polsce, latał również do specjalistów z ojczyzny, a także Holandii. W tym ostatnim kraju przeszedł zabieg, który miał sprawić, że w końcu będzie mógł normalnie trenować.

I zimą faktycznie w części zajęć uczestniczył z drużyną. Pojawiały się nawet plany, że może zagra w którymś ze sparingów trzecioligowych rezerw. Niestety, ból wciąż mu towarzyszył, więc stało się jasne, że nie ma szans na zielone światło od lekarzy. Po 16. miesiącach pauzy i kolejnych kilku konsultacjach w Polsce oraz za granicą zapadła decyzja o kolejnej operacji. Tę w czwartek przeprowadził doktor habilitowany nauk medycznych, Tomasz Piontek.

Bogdan Nather

Spinka z Janem Urbanem

Rozmowa z **Jackiem Grembockim**, byłym zawodnikiem Lechii Gdańsk i Górnika Zabrze, 7-krotnym reprezentantem Polski

Kto wygra niedzielny mecz Lechia - Górnik?

- Oba zespoły potrzebują punktów. Sytuacja Lechii jest wiadoma, zabranie też mają o co grać. Gospodarze mają nóż na gardle i jak chcą się utrzymać, to muszą wygrać. Czy tak się stanie? Zobaczymy, łatwo na pewno nie będzie, bo Górnik pod kierownictwem Janka Urbana to dobrze grający zespół. Jest groźny, o czym przekonało się w tym sezonie wiele zespołów. Jestem bardzo ciekawy, jak to się wszystko w niedzielne popołudnie potoczy.

Wybiera się pan na stadion?

- Tak. Zostałem zaproszony przez Lechię. Klub od jakiegoś czasu zaprasza na mecze byłych zawodników. Niedawno był Jerzy Kruszczyński, teraz będę ja. Fajna sprawa, że klub myśli o takich ludziach. Nie wychodzimy na murawę, tylko w sali VIP nagrywamy materiał, który potem jest pokazywany w klubowej telewizji.

No to pewnie będzie okazja do spotkania z klubowym kolegą z Górnika, Janem Urbanem...

- To na pewno! Przy każdym przyjeździe Janka do Gdańska spotykamy się wcześniej, przed meczem. Jak będzie teraz, to się okaże, ale nie chcę mu komplikować harmonogramu. Na pewno jednak się zobaczymy i porozmawiamy.

Została panu w głowie ciekawa historia związana z trenerem zabrze?

- Stare czasy... Grałem jeszcze w Lechii, a Janek występował w Zagłębiu Sosnowiec i przyszło mi grać „na niego”. Janek jest starszy ode mnie, silniejszy fizycznie, a o jego umiejętnościach nie będę nawet wspominał. Była ostra walka, raz doszło nawet do takiej słownej utarczki. Przegraliśmy na Ludowym 2:4, ale zdobyłem bramkę. Gdy trafiłem do Górnika, to Janek z uśmiechem wspominał tę historię w szatni. Nieraz przychodziło rywalizować na treningach, kiedy ofensywna formacja grała na defensywną. Wtedy też przychodziło nam rywalizować. Wielki piłkarz i wspaniały człowiek. Mogę o nim mówić w samych superlatywach i już się cieszę na spotkanie.

Nie tylko z Janem Urbanem utrzymuje pan kontakt...

- Tak. W Górniku trzymałem się blisko z Ryśkiem Cyroniem, który po latach wrócił do Polski. Mam też kontakt z innymi kolegami z Zabrza. Pobyt w Górniku to przecież znaczący okres w mojej karierze, a na koniec powiem, że dobrze, że mnie stamtąd wyrzucano, bo dzięki temu wszystko sobie poukładałem.

Jak pan ocenia szanse „swojego” klubu na utrzymanie się w ekstraklasie?

- Wszystkie zależy od piłkarzy. Na razie można powie-



Jack Grembocki to postać, która mocno łączy Lechię i Górnik.

zieć, że wszystko układa się po myśli Lechii, bo przecież w ostatniej kolejce, po porażce z Rakowem 1:3, jej wszyscy bezpośredni rywale przegrywali. Rzadko tak się zdarza... Nie można jednak przegrywać tak jak niedawno z Puszczą u siebie, tym bardziej że to spotkanie było „za 6 punktów”. Teraz przyjeżdża Górnik

i jak chce się utrzymać, to trzeba zwyciężyć.

Od kilku miesięcy szkoleniowcem „Biało-zielonych” jest Anglik, a zarazem drugi trener reprezentacji Szkocji, John Carver. Jak pan ocenia jego pracę?

- Na początku szło mu naprawdę dobrze. Były zwycięstwa, kolejne punkty,

dobra gra, ale w ostatnich spotkaniach coś się zacięło, nie funkcjonuje to tak jak powinno. Brakuje wypracowanych schematów, stałych elementów, nie widać, że gra zespołu idzie to do przodu. Tak się zastanawiam - drużyny z dołu tabeli prowadzą zagraniczni szkoleniowcy. Młody trener w Śląsku, nowy szkoleniowiec w Radomiu, u nas osoba, która jest też w sztabie szkockiej reprezentacji. Tymczasem ekstraklasa rządzi się swoimi prawami, a w takich kryzysach często wychodzi doświadczenie, znajomość ligi. Każda ma przecież swoją specyfikę. Kiedyś byłem w Senegalu, a ministrem była tam osoba, która studiowała w Polsce. Rzuciłem żart, ale minister nie złapał o co chodziło... Trzeba rozumieć pewne niuanse, detale, zarówno językowe, jak i piłkarskie. Nie wiem, czy szkoleniowcy z zagranicy są dobrą receptą na wyprowadzenie drużyn z trudnych sytuacji.

Sytuacja wokół klubu ma wpływ na zespół?

- Można mówić, że pieniądze nie grają, że nie są najważniejsze, ale na dłuższą metę nie da się tak funkcjonować. Sprawy finansowo-organizacyjne muszą być poukładane, żeby wszystko pozytywnie wpływało też na postawę drużyny.

Od lat prowadzi pan dobrze prosperującą akademię i sporo się u was dzieje. Turnieje, dobre wyniki, a do

CZY WIESZ, ŻE...

■ W poniedziałek Jacek Grembocki skończy 60 lat. To legenda Lechii Gdańsk i świetnie pamiętany zawodnik Górnika Zabrza. Z gdańszczanami - jako nastolatek - zdobył Puchar i Superpuchar Polski (1983). Po przejściu do Górnika wywalczył dwa mistrzostwa i Superpuchar (1987, 1988). Jako trener Znicza Pruszków przez 7 miesięcy prowadził Roberta Lewandowskiego.

tego promocja wychowanków, jak choćby Oliwier Zycha...

- Zgadza się, Oliwier to nasz najbardziej znany wychowanek. W ogóle wypływają od nas bramkarze, bo jeszcze trzeba dodać Kamila Nowaka z rocznika 2007, który niedawno był w kadrze Lechii. U nas zaczynał też Filip Koperski. Boli mnie jednak, że kilkunastoletnich chłopców podbiera nam Arka czy Lechia, a potem nazywają ich „wychowankami”. A przecież ci chłopcy zaczęli u nas! Jednym z trenerów akademii jest doświadczony Jerzy Jastrzębowski, który i mnie prowadził w Lechii, i z którym w 1983 roku zdobyliśmy Puchar Polski. Jest też Mariusz Radoń, były piłkarz m.in. Arki, a także inni świetni szkoleniowcy. Praca z najmłodszymi daje mi wiele satysfakcji.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Trudny wyjazd

GÓRNIK ZABRZE

Za Górnikiem dwie kolejne porażki, z Rakowem i Cracovią po 0:1. Drużyna spadła już o dwa miejsca w porównaniu z końcem 2024 roku, a ewentualna porażka w niedzielę z Lechią może skutkować kolejnym zjazdem. - Po takim meczu jak ten ostatni z Cracovią ciężko coś powiedzieć. Mieliśmy parę sytuacji, ale wiele strzałów było zablokowanych. W końcu dostaliśmy bramkę i nic nie można było zrobić (zabranie stracili gola po samobójczym trafieniu Rafała Janickiego - przyp. red.). Rywal grał piątką w obronie, wiele naszych strzałów wyblokował, no i niestety przegraliśmy -

mówi środkowy obrońca zabrzezan, Kryspin Szczesniak.

Akurat do tego zawodnicy nie mogą mieć zastrzeżeń, bo wiosną jest jednym z lepiej grających zawodników swojego zespołu. Teraz przed „Górnikiem” kolejne trudne zadanie, bo wyjazd do Gdańska i gra z walczącym o utrzymanie zespołem. „Biało-zieloni” w pięciu wiosennych kolejkach zdobyli 7 punktów za dwie wygrane, remis i dwie porażki w dwóch ostatnich meczach z Puszczą oraz Rakowem. I tak są lepsi od zabrzezan, którzy w tym roku zbierali zaledwie 4 „oczka”.

- Lechia pokazała, że potrafi grać, więc szykujemy się na trudny mecz - pod-

kreśla Szczesniak. Pytany o słowo „kryzys” 24-latek odpowiada. - Patrząc na nasze ostatnie wyniki, można tak powiedzieć, ale wszyscy chcemy się z tego wykaraskać i zdobywać punkty. Nie udało się przeskoczyć Cracovii, trzeba postarać się w Gdańsku - mówi zawodnik górniczej jedenastki. W Gdańsku oba zespoły grały dotąd 25 razy. Bilans jest korzystniejszy dla ekipy z Pomorza, która wygrała 11 meczów, 8 zremisowała, a w 6 triumfowali zabrzezan. Jesienią gdańszczanie wygrali z Górnikiem na jego terenie 3:2 i było to jedno z dwóch ich wyjazdowych zwycięstw w bieżącym sezonie.

[zich]



Krysypina Szczesniaka (z lewej) i jego kolegów czeka niełatwy mecz w Gdańsku.

Zawsze o pełną pulę!

W Gliwicach zmierzają się zespoły, które w tym roku jeszcze nie przegrały w lidze. - Ostatnie nasze mecze są udane, więc z Piastem interesuje nas tylko zwycięstwo - zapowiada trener „Medalików” Marek Papszun.

Przez wiele lat poka-
załem, że każdym
meczu gram o pełną
pulę. Jesteśmy naj-
lepszą drużyną eks-
traklasy, więc oczywistym
jest, po co jedziemy do Gli-
wic - mówi trener Rakowa
Marek Papszun, który do-
skonale zna wartość swoje-
go zespołu, więc bez owija-
nia w bawełnę zapowiada,
czego oczekuje od swoich
podopiecznych w najbliż-
szym spotkaniu, a potem
od pojedynku z Legią przy
Limanowskiego 83.

Mecz ze smaczkami

- Najlepsi muszą walczyć
o zwycięstwo bez względu
na to, w jakiej są sytuacji.
Kluby mogą być w różnych
momentach, czasami jest
to porywanie się z motyka
na słońce. My możemy po-
ważnie myśleć, by wygra-
wać każdy kolejny mecz.
Jesteśmy drużyną, co wi-
dać na boisku i poza nim.
Coraz więcej nam się zga-
dza. Z Piastem będziemy
chcieli wygrać, bo siła na-
szej kadry jest bardzo duża
- podkreśla częstochowski
„The Specjal One” przed
ciekawie zapowiadającym

się spotkaniem, w którym
„Medaliki” zmierzają się
w Gliwicach z 9. w tabe-
li Piastem. Piastem, któ-
ry jeszcze w tym roku nie
przegrał w lidze, w pięciu
spotkaniach wywalczył 11
punktów, a ekipa trenera
Marka Papszuna - 10 (po-
rażka z GKS-em Katowice).
Nie zabraknie smaczków
w tej rywalizacji - np. w eki-
pie z Częstochowy wystę-
pują byli czołowi piłkarze
Piasta Michael Ameyaw
i Ariel Mosór, w odwrotnym
kierunku powędrował Fa-
bian Piasecki. Co ciekawe,
sierpniowy mecz w Czę-
stochowie Piast wygrał 1:0
po trafieniu Ameyawa w 8
minucie doliczonego czasu
gry, a tydzień później re-
prezentacyjny pomocnik
został graczem Rakowa.
Obecnie Ameyaw jest po
kontuzji i musi czekać na
swoją szansę, by wrócić do
podstawowej jedenastki.

Połączenie mentalności z motoryką

Tymczasem Marek Pap-
szun analizuje gliwiczana,
używając bardzo fachowej
argumentacji i piłkarskie-

go języka. - Przeciwnik
o innej charakterystyce niż
Lechia, z którą wygraliśmy
ostatnio. Piast gra w dwóch
tercjach bardziej bezpo-
średnio, dopiero w trzeciej
chce grać bardziej kombi-
nacyjnie, wykorzystywać
swoje atuty i jakość zawod-
ników, którzy się dobrze
czują przy piłce, a bez piłki
są zespołem bardzo agre-
sywnym i dobrze zorgani-
zowanym. Tracą mało bra-
mek. Mało sytuacji tworzą
też przeciwko nim przeciwni-
cy. Przede wszystkim są
groźni u siebie, więc musi-
my być gotowi pod kątem
mentalnym. Z Piastem za-
wsze trzeba być na mental-
nie wysokich obrotach, pa-
trzyć na ich grę pod kątem
intensywności taktycznej,
czyli połączenia mental-
ności z dobrym przygo-
towaniem motorycznym.
Dlatego w tym meczu trze-
ba wystawić 11 takich za-
wodników, żeby dać szansę
zespółowi na zwycięstwo.
Jestem dobrej myśli, bo
pracujemy na wysokich ob-
rotach. Ostatnie mecze są
udane, więc z wiarą i prze-
konaniem idziemy dalej.

Zbigniew Ciećciała



Aleksandar Vuković zdaje sobie sprawę, jak trudna przeprawa czeka w sobotę jego drużynę.

Nie liczą na tut szczęścia

Nie można mieć lepszego testu niż mecz z Rakowem, który dla mnie jest faworytem do mistrzostwa Polski - mówi trener Piasta Gliwice, Aleksandar Vuković.

Obie drużyny słyną
z lepszej defensywy
niż ataku, ale wska-
zać faworyta sobotniego
mecz w Gliwicach nie
jest trudno. Bez proble-
mu robi to również trener
Piasta, Aleksandar Vuko-
vić. - W Rakowie wszystko
jest przejrzyste. Wiemy,
z czym będziemy się mu-
sieli zmierzyć. Tylko w to-
powej dyspozycji możemy
nawiązać równorzędną
walkę, na jakiej nam zależy.
Za pierwszej kadencji tre-
nera Papszuna Raków był
mocniejszy u siebie, a teraz
jest mocny również na wy-
jazdach - podkreśla szkole-
niowiec gliwiczana.

Lepsi od Lecha

Vuković w sobotnim
przeciwniku upatruje
nawet... nowego mistrza
Polski. - W myśl zasady,
że atakiem wygrywa się
mecze, a obroną zdoby-
wa tytuły, Raków jest na
pewno głównym kandy-
datem do mistrzostwa,
bo imponuje grą defen-
sywną, solidnością, małą
liczbą straconych bra-
mek. Jest bardzo konse-
kwentny. Wiem, że wielu
wskazuje na Lecha, ale ja
widzę to inaczej. Raków
to bardzo mocny zespół.
W jego solidności widzę
to, czego potrzeba, by
w tak wyrównanej lidze
być na koniec górą. Nie-
dawno wygrał w Pozna-
niu z Lechem 1:0 - dodaje
trener Piasta.

Los oddał

Gliwiczanie w tym ro-
ku jeszcze nie przegrali
w ekstraklasie, a zbieranie
cennych punktów idzie im
nadszpiegowanie dobrze,
choć kibice mogą mieć za-
rzuty do stylu gry. W koń-
cówce ostatniego meczu
z Zagłębiem Lubin gliwicz-
anie wystawili nerwy swoich
fanów na próbę, momenta-
mi desperacko się broniąc.
- Tyle razy w tym sezonie
po byle jakich uderzeniach
przeciwnika traciliśmy
punkty, że piłka musiała
w końcu trafić też w naszą
poprzeczkę. Sprawiedli-
wość musi się pojawić, ale
na tut szczęścia nigdy nie
liczę. Na pewno musimy
mocno się poprawić pod
kątem zabezpieczenia wła-
snej bramki - podkreślił na
konferencji prasowej tre-
ner Vuković.

Cieszy Rosół i... pogoda

Trener, jak i kibice mogą
być zadowoleni, że wresz-
cie gola strzelił Maciej Ro-
sołek. Pozymski z Legii
piłkarz wcześniej z bramki
cieszył się... w paździer-
niku 2024 roku, przez co
był mocno krytykowany
przez kibiców. - Wiem co
się mówiło na jego temat,
ale chciałem zauważyć, że
wcześniej najczęściej grał
na skrzydle albo jako wa-
hadłowy. Dlatego cieszę się,
że trafił do siatki. U Maćka
podoba mi się to, że zawsze
daje z siebie wszystko,

mocno pracuje dla druży-
ny, co bardzo sobie cenię
- podkreśla Aleksandar Vu-
ković, którego cieszy też...
wiosenna pogoda. - Dotych-
czas, kiedy ktoś mówił, że
dobrze zaczęliśmy wiosnę,
to poprawiałem, że radzi-
my sobie świetnie w zimie.
Cieszymy się, bo nie mu-
sieliśmy ostatnio trenować
na sztucznych murawach,
tylko korzystaliśmy z wła-
stnych obiektów, co jest du-
żym udogodnieniem - do-
daje „Vuko”.

Na różowo dla kobiet

Sobotni mecz będzie
miał specjalną otoczkę
m.in. ze względu na Dzień
Kobiet. Z okazji święta płci
pięknej drużyna gospo-
darzy wystąpi w specja-
lnych, różowych koszulkach.
Dodatkowo w ten sposób
gliwicki klub chce zwrócić
uwagę na choroby nowo-
tworowe, które dotyczą
kobiety w Polsce. Akcja
„ZanimZnikniesz” to nie
tylko specjalne, różowe ko-
szulki. W dniu meczu przy
stadionie dostępne będą
stanowiska konsultacyjne,
gdzie specjaliści - lekarze,
dietetycy i pielęgniarki -
udzielią porad dotyczących
profilaktyki onkologicznej,
zdrowego stylu życia i zna-
czenia wczesnej diagnosty-
ki. Ponadto będą dwa sta-
nowiska lekarskie z ultra-
sonografami; kobiety będą
miały możliwość zrobienia
badań przesiewowych.

(KRIS)



Raków chce zrewanżować się Piastowi za letnią porażkę u siebie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Władysław Koczerhin zdecydował się pozostać pod Jasną Górą na kolejny sezon. Przedłużony kontrakt ukraińskiego pomocnika ma obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku. Koczerhin, który 30 kwietnia skończy 29 lat, trafił do Rakowa w marcu 2022 roku z Zorii Ługańsk. Karierę rozpoczynał w DJuSSz-11 Odessa, a w latach 2012-17 był zawodnikiem Dnipro Dniepropietrowsk. W barwach „Czerwono-niebieskich” rozegrał dotychczas 122 mecze (z czego 91 w ekstraklasie, a pozostałe w krajowych lub europejskich pucharach), zdobył 25 goli i zaliczył 11 asyst. Z Rakowem zdobył mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski oraz Puchar i Superpuchar Polski, a także wywalczył awans do fazy grupowej Ligi Europy.

■ Bramkarz Kacper Trelowski został wybrany młodzieżowcem lutego. To jego pierwsza taka nagroda, a udało mu się ją zdobyć przy trzeciej nominacji. 13 czystych kont liczył dorobek Trelowskiego po 22. kolejkę. W samym lutym dołożył do niego trzy mecze bez straconej bramki na cztery rozegrane. W jednym z nich obronił rzut karny. Zano-tował też współczynnik obronionych strza-łów na poziomie 83,3 procent. Stracił nato-miast tylko dwa gole (raz na 180 minut gry). W całym sezonie jego wynik wynosi 13 bra-mek. W tej rywalizacji golkipera Rakowa pokonał innego bramkarza Rafała Mamłę (Korona Kielce) i pomocnika Adriana Przyborka (Pogoń Szczecin).

Czas pożegnań

Najbliższe starcie z Zagłębiem Lubin będzie ostatnim na stadionie przy ulicy Bukowej dla piłkarzy GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

W niedzielę odbędzie się ostatni mecz męskiej sekcji piłkarskiej GKS-u Katowice na stadionie przy ulicy Bukowej. Oficjalnie ogłoszono, że 30 marca zespół Rafała Góraka zmierzy się z Górnikiem Zabrze na nowej arenie przy Nowej Bukowej i od tego momentu swoje mecze będzie rozgrywał właśnie tam. To oznacza, że w niedzielę, podczas starcia z Zagłębiem Lubin, kibice i piłkarze będą mogli pożegnać obiekt z ponad 60-letnią tradycją. - Coś się kończy, ale też coś się zaczyna. Proces naszej przeprowadzki trochę potrwa; w końcu nic nie dzieje się z dnia na dzień. Gdy jednak w niedzielę zabrzmi pierwszy gwizdek, nie będziemy myśleć o okolicznościach, ale gdy mecz się zakończy, łezka w oku niejednego kibica na pewno się zakręci - powiedział Rafał Górak, który przy Bukowej spędził prawie 8 lat, licząc obie kadencje na stanowisku szkoleniowca (od 2011 do 2013 roku i od 2019 roku do teraz).

Nie czas na wspomnienia

Opiekun GieKSy jest ważną częścią historii klubu. To w końcu pod jego wodzą drużyna po 19 latach wróciła do ekstraklasy. To on wyruszył w drogę w stronę elity razem z GKS-em, zaczynając na trzecim szczeblu rozgrywkowym. Przy Bukowej razem z klubem przeżył

wiele, był świadkiem wielu ważnych momentów, ale na razie nie skupia się na wspomnieniach związanych ze stadionem, z którego drużyna będzie się wyprowadzać. - Prawda jest taka, że gdy cały czas pracuję w tym klubie, nie potrafię wspominać. Dla mnie trwa proces. To etap, w którym wiele przeżyłem. Mam anegdoty i wspomnienia, którymi będę mógł się dzielić, ale w przyszłości. W związku z tym, że jesteśmy w trakcie rozgrywek, mamy kolejne mecze do rozegrania i myślimy o tym, co przed nami, wolę nie wspominać. Wolę doświadczać - przekazał 51-letni trener.

Dwa ważne momenty

Ważnymi momentami w karierze, które związane są z tradycyjną areną GKS-u, podzielił się Alan Czerwiński. - Mam dwa wspomnienia z Bukową, które pozostaną ze mną do końca życia. Pierwsze to debiut w GKS-ie (wygrane 2:0 spotkanie przeciwko Kolejorzowi Stróże w 1. lidze, w sezonie 2012/13 - przyp. red.), drugie to spełnione marzenie, czyli zagranie z GieKSą w ekstraklasie - powiedział zawodnik, którego seniorska kariera rozkwitła właśnie w Katowicach. Po raz pierwszy przy Bukowej pojawił się w 2012 roku i występował na tym stadionie w pierwszoligowych rozgrywkach aż do zakończenia sezonu 2016/17. Do GieKSy wrócił latem 2024 roku, gdy awansowała do elity i po raz pierwszy

w jej barwach w ekstraklasie wystąpił w 1. kolejce trwającego sezonu, wchodząc z ławki przeciwko Radomiakowi. Dla Czerwińskiego niedzielny mecz będzie szczególny także z powodu tego, że przeciwnikiem katowiczian będzie Zagłębie, którego barwy reprezentował od 2017 do 2020 roku. - Oczekujemy trudnego meczu, bo wiemy, w jakiej sytuacji jest Zagłębie (15. miejsce w tabeli, tylko 3 punkty w 2025 roku - przyp. red.). Rywale przyjadą mocno zmotywowani, ale dla nas to normalne. Do każdego spotkania przygotowujemy się tak samo i każdy z meczów w ekstraklasie jest wymagający - powiedział 32-letni defensor.

Europejska infrastruktura

Poza tym, że mecz z Górnikiem pod koniec marca zostanie rozegrany na nowej arenie, na razie zespół Rafała Góraka nadal trenować będzie przy Bukowej. - Boiska treningowe przy Nowej Bukowej jeszcze nabierają kształtu. Trzeba będzie poczekać, żeby były w idealnym stanie - przekazał Rafał Górak. - Możemy być szczęśliwi, że mieliśmy dwa boiska treningowe i jedno główne. Za chwilę będziemy mieli cztery boiska treningowe i dwa główne. To załóżek tego, o czym zawsze marzyłem, aby infrastruktura całego klubu się poprawiała i była na poziomie europejskim - dodał z uśmiechem opiekun GieKSy.

Kacper Janoszka



Kibice „Białej Gwiazdy” rzadko mają okazję wspierać drużynę na wyjazdach. Tu 22 lutego w Chorzowie.

Pod jednym warunkiem

Poznaliśmy termin meczu o Superpuchar Polski. Wisła zagra w Białymstoku, jeżeli Jagiellonia przyjmie jej kibiców.

WISŁA KRAKÓW

Polski Związek Piłki Nożnej poinformował, że mistrz Polski Jagiellonia Białystok podejmie zdobywcę pucharu Wisłę Kraków w meczu o Superpuchar Polski w środę, 2 kwietnia o 21.00. Kilka dni wcześniej prezes klubu spod Wawelu poinformował piłkarską centralę i rywala, że drużyna wybiegnie na boisko tylko wtedy, gdy na stadion w Białymstoku zostaną wpuszczeni kibice „Białej Gwiazdy”. Wiadomo już, że 14 marca nie przyjmie ich Miedź Legnica.

Jasne stanowisko

O tym, że warunkiem koniecznym udziału krakowian w rywalizacji o Superpuchar za 2024 roku jest udział zorganizowanej grupy ich fanów, prezes Jarosław Królewski mówił i pisał w mediach społecznościowych od dawna. Na początku tygodnia warunek ten stał się oficjalnym stanowiskiem klubu. Pismo otrzymał PZPN i Jagiellonia. - Pragnę jednocześnie podkreślić, że umożliwienie wsparcia drużyny zorganizowanej grupie kibiców Wisły Kraków z trybun stadionu jest dla nas kwestią fundamentalną - zarówno z perspektywy sportowej, jak i w kontekście zasad fair play oraz równego traktowania wszystkich uczestników rywalizacji. Jako Klub szczerze wierzymy, że

obecność obu grup kibiców na stadionie nie tylko przyczynia się do stworzenia autentycznej i wyjątkowej atmosfery sportowego widowiska, ale także umacnia kluczowe wartości piłki nożnej i jest w pełni zgodna z ideą promowaną przez Polski Związek Piłki Nożnej pod hasłem „Piłka nożna dla kibiców” - napisał sternik Wisły. Powołał się na finał PP z maja 2024 roku i lutowe spotkanie z Ruchem Chorzów na Stadionie Śląskim, gdzie krakowianie współtworzyli świetne widowiska na trybunach.

Miedź mówi „nie”

Krakowscy kibice od sierpnia 2023 roku, po bójce pseudokibiców w Radłowie, w czasie której zginął mieszkaniec Bielska-Białej, członek atakującej grupy, rzadko mogą oglądać wyjazdowe spotkania swojej drużyny. Ich bojkot ogłosili kibice Legii Warszawa, a za nimi wiele innych grup, które wywierają naciski na władze klubów. Od takiego traktowania wyłamują się nieliczni. W tym sezonie dwukrotnie zrobiła to Polonia Warszawa (liga i puchar) i zaprzyjaźniony Ruch. 28 lutego krakowianie nie zostali wpuszczeni na sektor stadionu Arki Gdynia, gdyż - jak się okazało - akurat w terminach rozgrywania przez gospodarzy spotkań z Wisłą i Polonią zaplanowano remont.

Do Gdyni, mimo zakazu wejścia, wybrało się kilkuset krakowskich kibiców. Podobnie pewnie będzie 14 marca w Legnicy. Miedź wczoraj potwierdziła nieoficjalne informacje, że dla wiślaków nie ma miejsca na trybunach. W komunikacie czytamy m.in., że „decyzja o odmowie została podjęta po szczegółowej analizie zagrożeń związanych z tym meczem, szczególnie w odniesieniu do napływających niepokojących informacji o mogącym wystąpić poważnym zagrożeniu bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego”. Jakich? Tą wiedzą klub znad Kaczawy się nie podzielił, ale zapewnił, że szczegółowe informacje zostaną przekazane do organów dyscyplinarnych PZPN.

Zmieniona uchwała

Na początku roku centrala zmieniła przepisy, które pozwalały bez powodu odmawiać klubom przyjmowania zorganizowanych grup kibiców gości. Od rundy wiosennej gospodarz nadal może tego nie robić, ale zasadność każdej decyzji ma polegać na ocenie przez organy dyscyplinarne PZPN lub Ekstraklasy. Czas pokaże, czy to coś zmienia, jak związek będzie się przykładał do weryfikacji argumentów podawanych przez gospodarzy spotkań z „Białą Gwiazdą”.

Michał Knura



W niedzielę kibice GKS-u dostaną szansę na pożegnanie stadionu przy Bukowej.

Szóstka z plusem

Po bezbarwnej pierwszej połowie tyszanie przyspieszyli i przedłużyli passę zwycięstw.

Zespół z Tychów odniósł 6. zwycięstwo z rzędu, wygrywając z Pogonią Siedlce 2:0. Do tego dodajmy plus w postaci pierwszego w tym roku meczu „Trójkolorowych” bez straty gola, a będziemy mogli napisać, że radość w zespole Artura Skowronka jest pełna.

Pierwsza połowa okazała się jednak niewypałem. Rozpędzony w rundzie wiosennej zespół gospodarzy w żaden sposób nie potrafił sobie bowiem poradzić z defensywą gości, którzy zaskoczyli tyszan wysokim pressingiem. Adam Nocoń desygnował trójkę piłkarzy do atakowania rywala wyprzedzających piłkę ze swojej połowy, więc na spokojne przygotowanie akcji ofensywnych miejscowi nie mieli ani czasu, ani miejsca. Natomiast próby dalekich podań dość łatwo przerywali obrońcy Pogoni. Dość powiedzieć, że jedyny celny strzał i to dopiero w 26 minucie oddał Nemanja Nedić, który po dośrodkowaniu Marcela Błachewicza główkował z 6 metra. Uderzenie było jednak za słabe, żeby Jakub Lemanowicz musiał się wysilać. Bramkarz przyjezdnych spokojnie złapał więc piłkę i wyjaśnił sytuację.

Natomiast po drugiej stronie boiska zapachniało

golem w 31 minucie, kiedy po dalekim wybiciu przez golkipera siedlczan najpierw Nedić - przed polem karnym - przegrał pojedynek główkowy z Karolem Podlińskim. Następnie Jakub Teclaw - już w obrębie „szesnastki” - nie dał rady Cezarowi Demianiukowi, a jeszcze Marcela Łubika uprzedził Podliński, główkując z 10 metra i piłka zmierzała w kierunku pustej bramki. Przed linią zdołał jednak jej dopaść Marko Dijakovic i zażegnał niebezpieczeństwo.

Nic więc dziwnego, że kibice byli rozczarowani brakiem goli i tempem gry, ale po przerwie błyskawicznie poprawił im humor Natan Dziegielewski. 20-latek z Tychów w 48 minucie spotkania skutecznie sfinalizował bowiem wielopodaniową akcję swojego zespołu. W roli asystenta wystąpił Julian Keiblinger dośrodkowujący z prawego skrzydła, a „Dziegiel”, wykorzystując zawahanie Lemanowicza, wolejem z 5 metra strzelił swojego 4. gola w tym sezonie. Wprawdzie po stracie bramki Pogoń ruszyła do odrabiania strat, ale Łubik w 50 minucie obronił paradą strzał Ernesta Dzieciota z 15 metra, a po „bombie” Miłosza Drąga z dystansu w 55 minucie poprzeczka okazała się sprzymierzeńcem tyszan.



1:0 - Dziegielewski, 48 min, 2:0 - Śpiączka, 66 min

TYCHY: Łubik - Nedić, Teclaw, Dijkovic - Keiblinger (83. Kubik), Szpakowski, Bieronki, Błachewicz - Ertlthaler (79. Makowski), Śpiączka (79. Stangert), Dziegielewski (90. Gębala). Trener Artur SKOWRONEK.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 3421. **Żółte kartki:** Dzieciot, Podliński, Zielonka, Cassio.

Piłkarz meczu - Natan DZIEGIELEWSKI

POGOŃ: Lemanowicz - Misiak, Cassio, Flis - Jakubik, Drąg (82. Hrnčiar), Dzieciot (70. Fanulak), Miś (82. Miłazius) - Zielonka (70. Bykowski), Podliński, Demianiuk. Trener Adam NOCŃ.

Ofensywne zapędy siedlczan najczęściej próbował wykorzystywać kontrujący Dziegielewski, ale ostatecznie „dobił” ich Bartosz Śpiączka, który po kolejnej składnej akcji tyszan, przeprowadzonej prawą stroną boiska, przyłożył nogę do zagranej przez Nedicia piłki i z 10 metra trafił pod poprzeczkę.

Pogoń wprawdzie walczyła do końca, ale najbardziej aktywny Marcin Flis nie zamienił swoich szans na gola. Najbliżej był w 4 minucie doliczonego czasu gry, ale po jego „główce” Łubik rzutem zatrzymał piłkę na linii i po chwili cieszył się z 9. w tym sezonie czystego konta.

Jerzy Dusik

1. Bruk-Bet	22	48	47:20
2. Arka	22	45	44:17
3. Miedź	22	42	43:24
4. Wista P.	22	40	38:28
5. Ruch (s)	22	36	35:28
6. Wista K.	22	34	40:22
7. Polonia	22	34	26:24
8. Stal R.	22	33	36:30
9. Górnik	22	33	35:29
10. Tychy	23	32	30:24
11. ŁKS (s)	23	31	32:25
12. Znicz	22	31	30:29
13. Chrobry	22	20	20:40
14. Warta (s)	23	20	16:38
15. Kotwica (b)	22	19	16:35
16. Odra	22	19	19:47
17. Stal St. W (b)	22	13	15:40
18. Pogoń (b)	23	11	20:42

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** - spadek.



1:0 - Mokrzycki, 19 min (karny), 2:0 - Michalski, 29 min (samobójcza), 2:1 - Michalski, 62 min (asysta Feliks), 3:1 - Wysokiński, 77 min (asysta Mrvaljević)

ŁKS: Bobek - Dankowski, Rudolf, Głowacki (84. Majcenić) - Sitek (68. Młynarczyk), Mokrzycki (73. Wysokiński), Kupczak, Hinokio, Pirulo (68. Arasa) - Mrvaljević (84. Norlin). Trener Ariel GALEANO.

WARTA: Przybylak - Michalski, Bartkowski, Markow (69. Wojcinowicz), Gryszkiewicz, Waluś (46. Drzazga) - Firlej, Tkaczuk (82. Shiibata), Kiełb, Żurawski (69. Gąska) - Feliks. Trener Piotr KLEPCZAREK.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 6581. **Żółte kartki:** Pirulo, Głowacki - Markow.

Piłkarz meczu - Michał MOKRZYCKI



Strzelecką niemoc ŁKS-u w Łodzi przerwał Michał Mokrzycki.

Tak należy rozpocząć relację z tego meczu: 1:0 - Mokrzycki, 730 minuta, bo stawką były nie tylko trzy punkty, ale i przełamanie ciągłej na ŁKS-ie od 17 września ub.r. kłątwy. Dopiero w ósmym meczu na swoim boisku ŁKS zdobył bramkę, a jej zdobywcą był - tak jak już prawie pół roku temu - Michał Mokrzycki, również z rzutu karnego. Zniósł napięcie i wielki ciężar, jaki musiał unieść, ale rzuty karne wykorzystywał w Ruchu Chorzów i teraz w ŁKS-ie bezlitośnie: na 14 prób spudłował tylko dwa razy. W takiej sytuacji nie wypada zwycięzcom wypominać, że w rubryce „asysta” powinno znaleźć się Szczęście. Tym razem przy pierwszym golem ten dodatkowy, a jakże potrzebny członek drużyny, miał na imię VAR, bo sędziowie prawie cztery minuty zastanawiali się, czy Kacper Michalski faulował Marko Mrvaljevicia, a przy drugim w przebraniu tegoż Michalskiego wystąpił jako Gol Samobójczy.

Nastroj w drużynie i na trybunach był radosny, bo Warta nie była w stanie nawiązać walki. Wypadali jednak potwierdzić te wcześniejsze gole bramką zdobytą po zespołowej akcji i wydawało się, że ŁKS podwyższył lada chwila prowadzenie. Ambitnie walczył o gola Maksymilian Sitek, ale bramkarz Leo Przybylak trzykrotnie odbijał piłkę po jego strzałach z bliska. Nie mógł trafić Mokrzycki, szukał miejsca do strzału, ale rzadko znajdował, Pirulo. Z dystansu

celowali Piotr Głowacki i Kamil Dankowski - wszystko na próżno.

Wystarczyła chwila nieuwagi, by Warta skontrolowała. Michał Feliks idealnie rozproszając wymienianego wcześniej w mniej przyjemnym kontekście Michalskiego i... zrobiło się nerwowo. W samą porę trener ŁKS-u zdecydował się jednak na zmiany, ale to nie Andreu Arasa i Antoni Młynarczyk, których brak w wyjściowym składzie był zaskoczeniem, a Mateusz Wysokiński podpisał się pod końcowym wynikiem wolejem zza pola karnego. Nie bramka z karnego, nie gol samobójczy przeciwnika, a ten właśnie strzał był faktycznym przerwaniem bramkowej suszy na stadionie ŁKS-u. 22-latek chłopak z warszawskiego Ursynowa trafił do Łodzi z KKS Kalisz i w piątek zdobył swojego pierwszego gola dla drużyny z Łodzi i w ogóle w lidze.

25 strzałów na bramkę, bilans rogów 12:1, posiadanie piłki znów na poziomie 65 procent. Warta nie była godnym przeciwnikiem łodzian, co nie dziwi, jeśli się zna jej obecne miejsce w tabeli i ostatnie wyniki (tylko punkt w tym roku). Zaskakuje jednak, jeśli się spojrzy na skład: przeważają nazwiska z dużym ligowym doświadczeniem i do tego wcale nie ligowi emeryci, bo z grających w Łodzi tylko Jakub Bartkowski i Jakub Kiełb mają więcej niż 30 lat. Klub bez stadionu, drużyna bez kibiców (choć w Łodzi było kilkanaście osób) - to nie mobilizuje.

Wojciech Filipiak



Natan Dziegielewski (z prawej) otworzył konto bramkowe w meczu z Pogonią Siedlce.

Instynkt killera

W dwóch ostatnich meczach przeciwko Realowi Madryt Ewa Pajor zdobyła 5 bramek.

HISPANIA

Ewa Pajor nie przestaje zaskakiwać. Polka nie ma litości dla rywali z Hiszpanii i potwierdziła to w czwartkowy wieczór. Barcelona, w której występuje od minionego lata, zmierzyła się w półfinale Pucharu Królowej z Realem Madryt. Była to pierwsza część dwumeczu, ale dzięki fenomenalnej postawie napastniczki rywalki właściwie zostały pozbawione szans w nadchodzącym rewanżu. Pajor zdobyła hat trick, a mecz zakończył się wynikiem 5:0. Tym samym zawodniczki ze stolicy Hiszpanii po raz drugi w tym roku przekonały się o sile 28-letniej snajperki; 26 stycznia, w meczu ligowym, Pajor zdobyła dwie bramki i „Blaugrana” także wygrała 5:0.

Statystyki Ewy Pajor w tym sezonie są oszałamiające. Po trzech golach zdobytych w czwartek ma już 7 trafień w Pucharze Królowej, a w tych rozgrywkach wzięła udział dopiero w trzech meczach! Z kolei w lidze Pajor uzbierała 16

goli i z tym wynikiem znajduje się na czele klasyfikacji strzelczyń (druga jest Edna Imade z Granady, który zdobyła 12 bramek). Ponadto pięciokrotnie trafiała do siatki w Lidze Mistrzów, co czyni ją drugą najsukcesywniejszą piłkarką, zaraz za Pernille Harder (6 goli) z Bayernu Monachium. Czwartkowy mecz tylko potwierdził, jak fantastycznie Ewa Pajor radzi sobie po transferze z Wolfsburga na Półwysep Iberyjski.

Zwracają na to również uwagę hiszpańskie media. W lokalnej prasie słusznie wyliczono, że Ewa Pajor zagrała w Barcelonie - licząc wszystkie rozgrywki - 29 meczów, w których zdobyła 30 goli. To wynik fenomenalny, a hat trick przeciwko Realowi tylko utwierdził Katalończyków w przekonaniu, że Pajor jest idealnym uzupełnieniem najlepszej drużyny kobiecej na świecie. Dziennik „Mundo Deportivo” nazwał po El Clasico Ewę Pajor „killerem” i nie jest to nadużycie. W końcu Real Madryt to nie jest pierwsza lepsza drużyna w hiszpańskiej żeńskiej lidze. To wicelider tabeli,

a Polka i tak bezproblemowo trafiła gola za golem.

Z kolei katalońska gazeta „Sport” oceniła występ Ewy Pajor na 8 (w dziesięciostopniowej skali). Tylko błyskotliwa Caroline Graham Hansen zasłużyła na „9”. Występ Polki został okraszony wiele mówiącym słowem „inteligentna”. „Była tam, gdzie być powinna, doskonale rozumiała zamiary partnerek z drużyny i dobrze się ustawiała” - podsumowano.

Dzięki sporej pomocy napastniczki Barcelona w tym sezonie może sięgnąć po wszystkie możliwe trofea. Ekipa ze stolicy Katalonii w tym sezonie cieszyła się już ze zdobycia Superpucharu Hiszpanii. Teraz jest na dobrej drodze, żeby dostać się do finału Copa de la Reina. W lidze nie ma sobie równych. Po 20 kolejkach ma 57 „oczek”, tracąc punkty tylko raz, w przegranym 1 lutego meczu z Levante. Ponadto za nieco ponad tydzień walczyć będzie w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń. 19 marca Ewa Pajor stanie naprzeciwko swoich byłych koleżanek z Wolfsburga i w ten sposób rozpocznie

fazę pucharową rozgrywek. Czy Barcelonie uda się wygrać z Niemkami i rozpocząć drogę po obronę trofeum?

Kacper Janoszka

LA LIGA

PROGRAM 27. KOLEJKI

Sobota: Celta - Leganes (14.00), Alaves - Villarreal (16.15), Valencia - Valladolid (18.30), Barcelona - Osasuna (21.00); **niedziela:** Getafe - Atletico (14.00), Real M. - Rayo (16.15), Athletic - Mallorca (18.30), Betis - Las Palmas (18.30), Sociedad - Sevilla (21.00); **poniedziałek:** Espanyol - Girona (21.00).

1. Barcelona	26	57	71:25
2. Atletico	26	56	43:16
3. Real M.	26	54	55:25
4. Athletic	26	48	44:23
5. Villarreal	25	44	48:35
6. Betis	26	38	34:33
7. Rayo	26	36	28:27
8. Mallorca	26	36	25:32
9. Sociedad	26	34	23:27
10. Celta	26	33	38:40
11. Osasuna	26	33	32:37
12. Sevilla	26	33	31:36
13. Girona	26	32	34:39
14. Getafe	26	30	21:21
15. Espanyol	25	27	24:36
16. Leganes	26	27	23:38
17. Las Palmas	26	24	30:44
18. Valencia	26	24	28:44
19. Alaves	26	23	29:40
20. Valladolid	26	16	17:60

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - elim. LK, 18-20 - spadek

ANGLIA

PROGRAM 28. KOLEJKI

Sobota: Nottingham Forest - Manchester City (13.30), Liverpool - Southampton, Crystal Palace - Ipswich Town, Brighton - Fulham (wszystkie o 16.00), Brentford - Aston Villa (18.30), Wolverhampton - Everton (21.00); **niedziela:** Tottenham - Bournemouth, Chelsea - Leicester (oba o 15.00), Manchester United - Arsenal (17.30); **poniedziałek:** West Ham - Newcastle (21.00).

1. Liverpool	28	67	66:26
2. Arsenal	27	54	51:23
3. Nottingham	27	48	44:33
4. Man City	27	47	53:37
5. Chelsea	27	46	52:36
6. Newcastle	27	44	46:38
7. Bournemouth	27	43	45:32
8. Brighton	27	43	44:39
9. Fulham	27	42	40:36
10. Aston Villa	28	42	40:45
11. Brentford	27	38	48:43
12. Crystal Palace	27	36	35:33
13. Tottenham	27	33	53:39
14. Man Utd	27	33	33:39
15. West Ham	27	33	32:47
16. Everton	27	32	30:34
17. Wolves	27	22	37:56
18. Ipswich	27	17	26:57
19. Leicester	27	17	25:61
20. Southampton	27	9	19:65

1-4 - LM, 5 - LE, 18-20 - spadek



Bayer będzie musiał się szybko pozbierać po porażce.

Chcą się odkuć

Po porażce w Lidze Mistrzów Bayer Leverkusen pragnie wrócić do wygrywania.

NIEMCY

Środowe spotkanie w 1/8 finału Ligi Mistrzów nie ułożyło się po myśli drużyny Xabiego Alonso. „Aptekarze” przegrali z Bayernem Monachium 0:3 i są w trudnej sytuacji przed rewanżem. Hiszpański szkoleniowiec zdaje sobie sprawę, że to było słabe spotkanie w wykonaniu jego zespołu. - Wiele rzeczy nam nie wyszło, ale to była nasza wina. Nie potrafiliśmy kontrolować gry i popełniliśmy poważne błędy. To jest oczywiście bardzo denerwujące. Zajmie nam trochę czasu, zanim oswoimy się z tą porażką. Niemniej, dopóki nie odpadliśmy, to jeszcze nie koniec. W piątek nożnej zdarzały się już niesamowite rzeczy i w przyszłym tygodniu będziemy walczyć, aby coś zmienić - stwierdził Alonso. Dla Bayernu to zwycięstwo może być budujące, ponieważ drużyna prowadzona przez Vincenta Kompany'ego pokonała Bayer pierwszy raz od 2022 roku. Od tamtego roku, nie licząc tego spotkania, oba zespoły stoczyły 6 pojedynków. Trzy zostały wygrane przez Bayer i było tyle samo podziałów punktów. Ostatni remis był kilka tygodni temu, kiedy to „Aptekarze” byli zdecydowanie lepszą stroną, ale nie zdołali strzelić gola.

Teraz Bayer będzie chciał się odkuć w pojedynku z Werderem Brema. Drużyna Ole Wernera ma, licząc rozgrywki Pucharu Niemiec, 5 porażek z rzędu! Tym samym zespół Xabiego Alonso będzie zdecydowanie faworytem. Podobnie było w pierwszym spotkaniu w tym sezonie pomiędzy tymi drużynami. Wtedy Bayer nie podołał roli faworyta i tylko zremisował

z Werderem 2:2, tracąc gola w 90 minucie.

Podobnie jak drużyna Alonso, RB Lipsk będzie chciał się odkuć za porażkę w ostatniej kolejce Bundesligi. „Byki” strzeliły gola już w 1 minucie spotkania z Mainz, ale w drugiej połowie wypuściły prowadzenie z rąk i przegrały 1:2. Ta porażka była o tyle bolesna, że obie drużyny rywalizują o prawo gry w Lidze Mistrzów w przyszłym sezonie. Lipsk, będąc na 6. miejscu, traci 3 punkty do swojego rywala. W tej kolejce zagra z Freiburgiem, czyli kolejnym sąsiadem z tabeli.

Milosz Cebo

PROGRAM 25. KOLEJKI

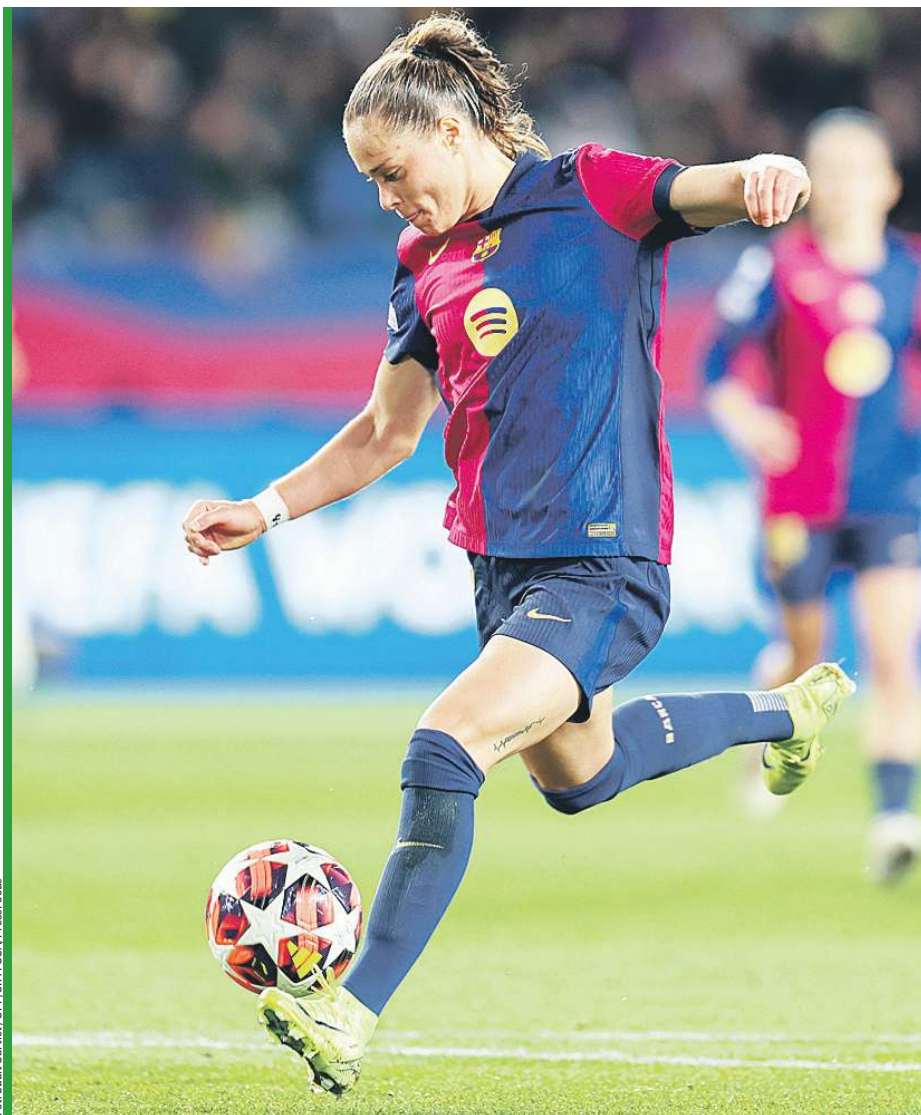
Piątek: Gladbach - Mainz (20.30); **sobota:** Leverkusen - Werder, Bayern - Bochum, Dortmund - Augsburg, Holstein - Stuttgart, Wolfsburg - St. Pauli (wszystkie 15.30), Freiburg - Lipsk (18.30); **niedziela:** Eintracht - Union (15.30), Hoffenheim - Heidenheim (17.30).

1. Bayern	24	61	72:20
2. Leverkusen	24	53	55:28
3. Eintracht	24	42	50:37
4. Mainz	24	41	39:25
5. Freiburg	24	40	34:36
6. Lipsk	24	38	39:33
7. Wolfsburg	24	37	48:38
8. Gladbach	24	37	38:35
9. Stuttgart	24	36	42:37
10. Dortmund	24	35	45:38
11. Augsburg	24	32	27:35
12. Werder	24	30	36:49
13. Hoffenheim	24	25	31:46
14. Union	24	23	20:37
15. St. Pauli	24	21	18:29
16. Bochum	24	17	23:47
17. Holstein	24	16	35:59
18. Heidenheim	24	15	27:50

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LK, 16 - baraże, 17-18 - spadek

STRZELCY

21 - Kane (Bayern)
16 - Schick (Leverkusen)
15 - Marmoush (Eintracht)*
14 - Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz), Guirassy (Dortmund)
* poza Bundesligą



Ewa Pajor wie jak wykończyć akcję.

Radość po przerwie

Nasza reprezentacja odniosła trzecie zwycięstwo w drodze do swoich czwartych finałów mistrzostw Starego Kontynentu.

FUTSAL ELIMINACJE ME

Biało-czerwoni w Ciorescu pokonali Mołdawię 3:1 (0:0). To był ich trzeci mecz grupowy, wcześniej Polacy wygrali na wyjeździe z Turcją 4:1, a w Gorzowie Wielkopolskim pokonali Słowację 6:1.

Losowana z pierwszego koszyka drużyna trenera Błażeja Korczyńskiego jest faworytem grupy trzeciej, ale w pierwszej połowie spotkania w Mołdawii nie było tego widać na boisku. Co prawda goście częściej byli przy piłce i strzelali, ale nie potrafili poważnie zagrozić bramkarzowi Siergiejowi Burdui, na co dzień występującemu w ekstraklasowym Dremanie Exla-besa Opole Komprachcice.

Uważnie broniący Mołdawianie, stosujący proste środki w akcjach ofensywnych, byli bliżsi objęcia prowadzenia. Michał Kałuża obronił mocne uderzenie Andriana Lascu i strzał z rzutu wolnego Vladimira Vasilevschiego. Biało-czerwoni odpowiedzieli celnymi próbami Tomasza Kriezela i Sebastiana Szadurskiego, które nie przyniosły goli. Za to drugą połowę ze-

spół trenera Korczyńskiego zaczął z dużym animuszem. W ciągu pierwszych 30 sekund trzy razy bramkarza rywali „zatrudnił” Mikołaj Zastawnik. Ostatni strzał, po rykoszecie, zaskoczył Burduję.

W odpowiedzi w sytuacji sam na sam z Kałużą spuścił Julian Cojocar, ale ze zmiany wyniku cieszyli się Polacy, kiedy Sebastian Leszczak skutecznie, „na raty” zakończył solową akcję.

Mołdawian to nie zalażało. Nadzieję ich kibicom dał Lascu precyzyjnym strzałem z rzutu wolnego. Radość z jego trafienia trwała tylko nieco ponad minutę, bo znów na listę wpisał się Leszczak, pakując pikę pod poprzeczkę.

Gospodarze zerwali się jeszcze do natarcia, kilka razy zmusili do interwencji Kałużę. W ostatnich pięciu minutach grali z „lotnym” bramkarzem, ale Biało-czerwoni przetrwali to natarcie i utrzymali korzystny rezultat.

W kolejnym spotkaniu eliminacyjnym Polacy w środę w Lubinie zagrają rewanż z Mołdawią. Zwycięzcy dziesięciu grup eliminacyjnych awansują do turnieju finałowego, którego gospodarzami będą Li-

twa i Łotwa (18 stycznia-8 lutego 2026). Osiem najlepszych drużyn z drugich miejsc zagra w barażach o pozostałe cztery miejsca w ME. Gospodarze wystąpią w nich „z urzędu”, a broniący tytułu Portugalczycy już zapewnił sobie awans.

Polacy wystąpili w finałach ME trzykrotnie (2001, 2018, 2022), ale nie wygrali jeszcze meczu.

GRUPA 3

■ Mołdawia - Polska 1:3 (0:0)

0:1 - Zastawnik (21), 0:2 - Leszczak (28), 1:2 - Lascu (31, wolny), 1:3 - Leszczak (32)

MOŁDAWIA: Burduja, Cubani; Burdujel, Lascu, Obada, Tacot; Timpeu, Coval, Crasnov, Vasilevschi, Gurgurov, Cojocar, Godorojea, David Moșneagu.

POLSKA: Kałuża; Betowski, Zastawnik, Grubalski, Kriezeli; Skiepkowski, Marek, Szadurski; Leszczak, Kubik.

Sędziowali: Victor Chaix, Julien Lang (obaj Francja). Widzów 960. Żółte kartki: Lascu, Crasnov - Marek, Kriezeli, Kubik.

W innym meczu Słowacja - Turcja 7:2 (0:1)

1. Polska	3	9	13:3
2. Słowacja	3	6	11:10
3. Mołdawia	3	3	7:9
4. Turcja	3	0	6:15



Pomysł na faworyta

Kamil Wojtyra tym razem nie pomoże kolegom...

O czwartą w tym sezonie wygraną w starciach z drużynami w Bielsku-Białej powalczy w sobotę Polonia Bytom. Na murawie zabraknie jednak snajpera, który ma na nie patent.

Bytomianie z Rekordem zagrają na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej. Gospodarze na głównej arenie miasta podejmowali w ubiegłą niedzielę Olimpię Grudziądz. Wtedy powody decyzji był pragmatyczne - dbanie o stan murawy stadionu w Cygańskim Lesie, która nie jest podgrzewana i mecz na miękkiej płycie skończyłby się jej zniszczeniem. Tym razem przyczyna jest inna. Beniaminek 2. ligi chciał ugościć liczącą kilkaset osób delegację fanów z Bytoma, wspieranych przez sympatyków Górala Żywicia i Odry Opole, ale ich starania powstrzymał zakaz wyjazdowy nałożony na kibiców Polonii. Rekord koszty wynajęcia obiektu i organizacji imprezy masowej jednak poniesie, a straty liczone będą w dziesiątkach tysięcy złotych. Nastroje w klubie będą próbowali poprawić piłkarze, którzy na inaugurację wiosennych zmagowań sięgnęli po punkt (1:1).

- Na pewno jasny niedosyt, bo chcieliśmy wygrać, ale niełatwo nam czasem wrócić do meczu, a z Olimpią nam się udało. Mieliśmy sytuacje, rywale też, więc byliśmy umiarkowanie za-

dowoleni z tego remisu - powiedział trener Dariusz Rucki, podkreślając, że ma pomysł na kandydata do awansu. W jego zespole nikt nie pauzuje za kartki, nie ma też urazów. - Będzie to bardziej piłkarski mecz niż ten z Olimpią. Polonia ma wypracowany model gry - prognozuje Kamil Żoła, asystent trenera Ruckiego. - Znamy swoje atuty i czymś będziemy chcieli zaskoczyć Polonię - dodaje, ale szczegółów nie ujawnia.

W spotkaniu rundy jesiennej Polonia odniosła wysokie (5:1) zwycięstwo nad Rekordem, ale dobre momenty miał też beniaminek. - Tamten mecz był trochę zdradliwy i nie można patrzeć tylko na wynik - przypomina trener bytomian, Łukasz Tomczyk. - W pewnym momencie był remis i przeciwnik prezentował się solidnie. Rekord chce się utrzymać i wiemy jak gra się wiosną. Spodziewamy się, że rywale zagrają nisko, będzie dużo piłek bezpośrednio za plecy i groźnie przy stałych fragmentach gry - prognozuje szkoleniowiec „Królowej Śląska”.

- Bardzo się cieszymy, że ten pierwszy mecz udało się wygrać. Dobrze rozpoczęli-

śmy wiosnę i mam nadzieję, że to będzie dobry bodziec do dalszej pracy - mówi napastnik Kamil Wojtyra, który 8 dni temu zdobył gola z rzutu karnego, czym zapewnił swojej drużynie komplet punktów z Podbeskidziem. Identyfikując się z bielskim klubem, bowiem wicelider klasyfikacji strzelców musi pauzować za kartki. Polonia wykorzystała potknięcie Pogoni Grodzisk Mazowiecki i zbliżyła się do czołowej dwójki. - Fajnie, że udało się zmniejszyć dystans. Trzeba jednak być czujnym, dalej patrzeć na siebie i wygrywać kolejne mecze - dodaje bytomski napastnik.

Pierwszy gwizdek dzisiejszemu meczowi o 11.30. Pokaże go TVP3 Katowice.

(gru)



0:1 - Zajac, 52 min, 1:1 - Kamiński, 60 min, 1:2 - Stawiński, 78 min

CHOJNICZANKA: Antkowiak - Bąkowicz, Juchymowicz (80. Biskup), Czajka, Stefaniak (74. Kaczerik) - Kamiński, Olejnik (67. Korczyk), Żywicki, Zyła (67. Nowacki), Kozina (67. Gołębowski) - Branecki. Trener Damian NOWAK.

ŁKS II: Idasiak - Wszółek, Rozwadowski, Czerwiński, Frakowski - Lipień (89. Coulibaly), Kościuk, Iwańczyk (67. Grabowski), Wzięch (89. Kamon), Zajac (67. Stawiński) - Poptawski (74. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). Widzów 500. Żółte kartki: Juchymowicz, Biskup, Bąkowicz - Wszółek, Frakowski.



Sebastian Leszczak (nr 10) trafił dwa razy.

Jak mawia klasyk - na luzie jedną

Liga Mistrzów wciąż będzie bardzo ciekawa i emocjonująca dla polskich kibiców. Nasze eksportowe „diamenty” awansowały do 1/8 finału i zmierzają się z utytułowanymi przeciwnikami

W czwartek dobiegła końca faza grupowa Ligi Mistrzów. Teraz elitarne rozgrywki toczyć się będą w formacie play off, począwszy od 1/8 finału, przy czym - zgodnie z regulaminem - po dwa najlepsze zespoły obu grup automatycznie otrzymały przepustkę do ćwierćfinału.

Sabate dziękuje

W tym elitarnym gronie znalazły się oba polskie eksportowe teamy, choć nie bez problemów dobiły do mety, bo na ostatnich premiowanych awansem szóstych pozycjach. Mistrzowie Polski z Płocka awans zapewnili sobie kolejną wcześniej od Industrii, a jeszcze pod koniec roku wydawało się, że to kieleccy wicemistrzowie Polski awansują spokojnie i bez napinki. Orlen Wisła wygrała jednak trzy pierwsze tegoroczne mecze, a powinna i czwarty, tyle że - jak relacjonowaliśmy - pokpili sprawę w starciu ze Sportingiem Lizbona. Prowadząc przez większą część spotkania i mając mecz praktycznie pod kontrolą, w ostatniej akcji podali piłkę do rąk Portugalczyków, a ci z zimną krwią skorzystali z prezentu, doprowadzając na 5 sekund przed końcem do remisu (29:29). - Chcę pogratulować Sportingowi świetnego meczu,

PLAN GIER LIGI MISTRZÓW

1/8 finału

Orlen Wisła Płock - HBC Nantes
Industria Kielce - Fuechse Berlin
SC Magdeburg - Dinamo Bukareszt
Paris Saint Germain - OTP Bank Pick Szeged

1/4 finału

Veszprem HC - SC Magdeburg/Dinamo Bukareszt
Barcelona - Paris Saint-Germain / OTP Bank-Pick Szeged
Sporting CP - HBC Nantes/Orlen Wisła Płock
Aalborg - Fuechse Berlin/Industria Kielce

z zachowaniem zasad fair play. Chcę również pogratulować moim zawodnikom, którzy bardzo walczyli, mimo problemów z kontuzjami. W 2025 roku zanotowaliśmy świetną passę, zdobywając prawie maksimum punktów, ale to wszystko stało się dzięki naszej ciężkiej pracy i wierze w siebie - mówił zadowolony trener Orlen Wisły Xavier Sabate, dziękując wszystkim dookoła, a przede wszystkim płockim kibicom za stworzenie wyjątkowej atmosfery.

Oddech ulgi

Do ostatniej akcji niepewność, nerwy i nie do opisanego stresu towarzyszył wicemistrzom Polski, którzy nie dość, że musieli wygrać w Zagrzebiu, to jeszcze

musieli liczyć na zwycięstwo Barcelony, podejmującej równolegle norweski Kolstad. Oba warunki zostały spełnione, przy czym o ile „Barca” spokojnie zaliczyła finisz grupowych zmagani (36:27), o tyle kieleccy kibice zostali zmuszeni do oglądania i przeżywania niesamowitego horroru. - Ten mecz był thrillerem. Wygrywaliśmy, przegrywaliśmy, wygrywaliśmy, ale na szczęście wytrzymaliśmy do końca. Mamy to zwycięstwo i jesteśmy w grze. Dalej jesteśmy w Lidze Mistrzów! - oddychał z ulgą trener Tałant Dujszebaev po pokonaniu RK Zagreb (27:26).

Kielczanie po raz pierwszy od wielu lat awans do fazy pucharowej zapewnili sobie dopiero w ostatniej kolejce. Wydaje się jednak, że forma zawodników 20-krotnego mistrza Polski powoli idzie do góry. Drużyna dobry mecz rozegrała już - mimo niekorzystnego wyniku - na wyjeździe z Barceloną, w starciu z HBC Nantes remis straciła w ostatnich sekundach, a w meczu na szczycie ekstraklasy pokonała Orlen Wisłę Płock (25:24). - Mam nadzieję, że nadal będziemy na fali wznoszącej. Bardzo dobrze, że tacy zawodnicy jak Szymon Sićko czy Hassan Haddah, którzy wrócili po ciężkich kontuzjach, zaczynają nam pomagać. To wszystko sprawia, że idzie-

my do przodu - zapewniał trener Dujszebaev.

To był instynkt

W tym miejscu konieczne trzeba oddać głos ulubieńcowi Kielc, Tomaszowi Gębali. Grubo ponaddwumetrowy rozgrywający (212 cm) wychodził w tym spotkaniu tylko do obrony, więc nie zdobył bramki, ale za to przejął ostatnią piłkę, uniemożliwiając Chorwatom przejście do kontry. Bez tego zagrania najprawdopodobniej nie oglądaliśmy już dwóch polskich zespołów w kolejnej fazie Ligi Mistrzów. - Kiedy rzut Hassana Kaddaha obronił Matej Mandić, spojrziałem, gdzie leci piłka. Leciła do mnie. Zebrałem ją, chociaż byłem trochę wytrącony z równowagi. To nie była przyjemna sytuacja dla mnie. Całe spotkanie grałem w obronie, bo od dwóch dni choruję i przyjmuję leki. Nie było pewnej sytuacji do rzutu, więc wycofałem piłkę. Poczekaliśmy aż minie czas. Kto by oglądał te mecze, gdyby nie było nerwów. Jak to mawia klasyk - na luzie jedną uśmiechał się „Rudy”.

Zbigniew Cieñciała

CZY WIESZ, ŻE

■ W 1/8 finału rywalem mistrzów Polski będzie francuski HBC Nantes. Zespoły te zmierzyły się w tej samej fazie w sezonie 2022/23 i wówczas Wisła awansowała po serii rzutów karnych.
■ W przypadku awansu do ćwierćfinału „Nafciarze” ponownie zmierzają się z grupowym rywalem, Sportingiem Lizbona, z którym w czwartek zremisowali.
■ Przeciwnikiem wicemistrza Polski będzie Fuechse Berlin. Jeśli Industria wyeliminuje Niemców, to trafi na Aalborg, czyli grupowego rywala, z którym przegrała 26:34 u siebie i 28:35 na wyjeździe.
■ Pierwsze spotkania 1/8 finału zaplanowano na 26 marca, a polskie zespoły rozpoczną rywalizację na własnych parkietach. Rewanże odbędą się tydzień później, czyli 2 kwietnia.

Zróbcie sobie święto

Dziś i jutro Biało-czerwone zmierzają się z potęgami, Norwegią oraz Danią

REPREZENTACJA KOBIET

Po pierwszym dniu towarzyskiego turnieju Golden League w Den Bosh Biało-czerwone zamykają tabelę, gdyż w czwartkowy wieczór przegrały z Holenderkami 22:26 (10:12). - Jesteśmy zawiedzione tym wynikiem. Musimy wyciągać wnioski, a kolejne mecze muszą wyglądać znacznie lepiej - powiedziała prawa rozgrywająca Monika Kobylińska, która nie zwykła schodzić z wysokiego poziomu, o czym świadczy 5 bramek w starciu z 6. drużyną Europy, najwięcej spośród naszych reprezentantek. Liczy się jednak wynik całego zespołu, a ten nie był korzystny. Przypomnijmy, że Polki bardzo dobrze weszły w mecz, ale o porażce zdecydował nieudany początek drugiej połowy. - Miałymy duże problemy z dobrym rozwiązywaniem sytuacji w ataku. Przed kolejnymi meczami trzeba dużo poprawić. Dobrze, że to turniej towarzyski - dodała kapitan narodowego zespołu.

Podobnego zdania jest Adrianna Płaczek. - Nie pokazaliśmy tego, co na niedawnych mistrzostwach Europy. Po naszej stronie było zbyt dużo błędów i nietrafionych rzutów. Nie byliśmy w tym meczu dobrym zespołem, więc jesteśmy zawiedzione naszą postawą. Teraz trzeba przeanalizować, co się stało i wy-

ciągnąć wnioski na kolejne dwa mecze w Golden League - powiedziała doświadczona bramkarka, która przeciwko Holenderkom między słupkami pojawiła się jako trzecia, zastępując Barbarę Zimę i Paulinę Wdowiak. Wszystkie były najjaśniejszymi postaciami naszego zespołu. Trener „Oranje” Henrik Signell postanowił powołać na turniej bardzo szeroki skład i w meczu przeciwko Polkom nie zagrały takie gwiazdy, jak Lois Abbingh, Kelly Dulfer czy Estevana Polman.

Dziś Dzień Kobiet i nasze reprezentantki na pewno chciałyby sobie sprawić prezent. Będzie o to jednak bardzo trudno, bo o 13.30 zmierzają się z Norweżkami, czyli jedną z najlepszych drużyn świata i aktualnymi mistrzyniami Europy. Będzie to szczególnie mecz dla selekcjonera Arne Senstad, który jest Norwegiem. Z kolei w niedzielę (również o 13.30) - na zakończenie turnieju w Holandii - rywalkami Polek będą Dunki, które na ostatnim Euro zdobyły srebrne medale.

Mecze te mają pomóc Polkom przygotować się do kwietniowych spotkań z Macedonią Północną w ramach eliminacji tegorocznych mistrzostw świata w Holandii oraz Niemczech, zaplanowanych na przełom listopada i grudnia.

(mha)

Dynamit do powstrzymania

Nietatwe zadanie czeka w sobotę szczypiornistów Górnika Zabrze.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Walcząca o szóstkę ekipa trenera Arkadiusza Miszki zmierzy się bowiem z jedną z rewelacji sezonu, Wybrzeżem Gdańsk. Będzie to bardzo ważny mecz dla układu tabeli. Dynamicznie grająca drużyna trenera Patryka Rombla zajmuje 5. miejsce, a zabranie są na 8. pozycji. W pierwszym meczu górą byli „Górnicy”, którzy wygrali 31:24, a koncertowy występ zanotował Kacper Ligarzewski. Świetna postawa bramkarza, a także narzucenie tempa i bardzo dobra skuteczność w ataku pozwoliła „Trójcolorowym” kontrolować spotkanie. W ostatniej kolejce gdańszczanie ulegli Ostrovii Ostrów Wielkopolski i będą chcieli wrócić na zwycięską ścieżkę. - Są młodzi, szybcy i dynamiczni. Dodatkowo grają u siebie, co zawsze jest atutem. Dla nich ten mecz jest tak samo istotny jak dla

nas. My jednak przygotowujemy się do niego jak do każdego innego, czyli w pełnym skupieniu i z pełnym zaangażowaniem. Naszym celem są trzy punkty i będziemy walczyć, by je zdobyć - powiedział doświadczony rozgrywający Górnika, Dan Emil Racotea. Rumun będzie mógł dziś liczyć na wsparcie rodziny, która mieszka w Gdańsku.

(m)

Sobota, 8 marca

GŁOGÓW, 15.40: KGHM Chrobry - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp.
GDAŃSK, 16.00: PGE Wybrzeże - Górniki Zabrze
PŁOCK, 16.00: Orlen Wisła - Zepher KPR Legionowo
OPOLE, 18.00: Corotop Gwardia - Energa MMTS Kwidzyn

Niedziela, 9 marca

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 15.40: MKS Piotrkowianin - Azoty Puławy
KALISZ, 16.00: Energa MKS - Industria Kielce
WKS Śląsk Wrocław - MKS Zagłębie Lubin (28:31) rozegrano awansem



Fot. Tomasz Fajara/PressFocus.pl

Bezkonkurencyjne w kraju teamy z Płocka i Kielc dalej będą reprezentować Polskę w Europie.

GTK dostało tlen!

Gliwiczanie przerwali koszmarną serię porażek i nieco odskoczyli od zagrożonej strefy.

ORLEN BASKET LIGA

Wpiątek rozegrano trzy spotkania ekstraklasy. Największy ciężar gatunkowy miał mecz w Gliwicach. GTK nieoczekiwanie wyładowało na przedostatnim miejscu w tabeli z ledwie punktem przewagi nad ostatnim MKS-em. Do Pre-Zero Arena przyjechał Zastal, który z kolei też minimalnie wyprzedzał śląską drużynę. - Zwycięstwo jest nam potrzebne jak tlen! Zrobimy wszystko żeby w końcu się przełamać. Jesteśmy zdeterminowani, ale wiemy że łatwo nie będzie - mówił przed meczem Wojciech Jagiełka, drugi trener GTK.

Gospodarze rzeczywiście zaczęli z wielką werwą, skoncentrowani i zdeterminowani. Pierwsza kwarta wygrali 11 punktami, do przerwy mieli 10 „oczek” zaliczki (44:34). Bombardowali kosz rywali trójkami, mieli też ogromną przewagę pod tablicami. Martins Laksa już w połowie miał cztery trafienia zza łuku. Po wyjściu z szatni niewiele się zmieniło. Nadal gospodarze nadawali ton



Wreszcie! Jest upragnione zwycięstwo gliwiczian!

grze i stopniowo powiększali przewagę. W trzeciej kwarcie bardzo aktywny był Kuba Piśła. Młodziutki rozgrywający niedawno zadebiutował w reprezentacji Polski, a w piątek z dużym spokojem trafiał za trzy

punkty. Także Mario Ihring i Łukasz Frąckiewicz bez zarzutu wykonywali swoje zadania.

Goście wyglądali na pogubionych, rewolucja w ich składzie (wprowadzono trzech nowych Ameryka-

nów) zupełnie nie wypaliła - zespół jest niezgrany, poza Dariusem Perryem nie bardzo było komu trafiać do kosza.

W końcówce gliwiczanie grali przede wszystkim o różnicę co najmniej 16

„oczek”, bo w pierwszej rundzie ulegli w Zielonej Górze 15 punktami (83:98). Skończyło się na 12-punktowej wygranej, ale i tak radość fanów GTK była ogromna... To pierwsza wygrana gliwiczian w tym roku. To pierwsza wygrana pod wodzą nowego trenera Borisa Bali-brei.

■ Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Dzik Warszawa 63:82 (14:21, 17:25, 11:18, 21:18)

WAŁBRZYCH: Gotcher 3, Gilbert 11, Marchewka, Kulka 9, Wyka 7 (1x3) - Smith 9, Wiśniewski 2, Patton 18, Berzins 4. Trener Andrzej ADAMEK.

WARSZAWA: Andersson 3 (1x3), Szlachetka 19 (4x3), Fulkerson 8, Joesaar 13 (3x3), Radicevic 5 (1x3) - Grochowski 3 (1x3), Pamuła 3 (1x3), Mokros 3 (1x3), Bartosz 7 (1x3), Wesson 18 (4x3). Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

■ Arriva Polski Cukier Toruń - PGE Spółnia Stargard 88:89 (22:17, 26:25, 12:25, 28:22)

TORUŃ: Myles 22 (1x3), Tomaszewski 4, Gaddefors 12, Kamiński 3 (1x3), Benson 6 - Abu 12, Ertel 14 (1x3), Wilczek 15 (3x3), Didusko. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

STARGARD: Johnson 13 (2x3), Muhammad 34 (1x3), Martinez 10 (2x3), Gordon 6, Borowski 12 - Kowalczyk, Langović, Stupiński 5, Yam 2, Kikowski 7 (2x3). Trener Andrej URLEP.

■ Tauron GTK Gliwice - Orlen Zastal Zielona Góra 82:70 (26:15, 18:19, 23:16, 15:20)

GLIWICE: Laksa 21 (5x3), Piśła 13 (3x3), Ihring 14 (3x3), Czerapowicz 5 (1x3), Frąckiewicz 12 - Busz 5, Gordon 5 (1x3), Milon 3 (1x3), Toppin 4, Jodłowski. Trener Boris BALIBREA.

ZIELONA GÓRA: Perry 27 (3x3), Brkić 11, Kotodziej 9 (1x3), Matczak 5, Grady 5 - Sitnik 10, Simmons 3, Woroniecki. Trener Vladimir JOVANOVIĆ.

1. Włocławek	19	35	1701:1517
2. Wałbrzych	20	33	1554:1512
3. Lublin	20	32	1768:1726
4. Sopot	18	31	1584:1534
5. Legia	19	30	1565:1444
6. Szczecin	19	30	1619:1572
7. Wrocław	19	29	1545:1530
8. Dzik	20	29	1517:1517
9. Toruń	20	29	1691:1703
10. Stargard	20	28	1552:1609
11. Stupsk	19	28	1536:1468
12. Ostrów W.	19	27	1569:1595
13. Gliwice	20	27	1664:1795
14. Zielona G.	20	27	1547:1632
15. Gdynia	19	26	1623:1711
16. Dąbrowa G.	19	24	1542:1624

Najbliższe mecze: Włocławek - Ostrów Wlkp. (8.03), Legia - Stupsk, Dąbrowa Górnicza - Wrocław, Sopot - Szczecin (wszystkie 9.03).

(p)

Chamstwo w Belgradzie

Mimo drastycznych kar serbscy kibice wciąż obrażają rywali.

EUROLIGA

Trwają decydujące mecze sezonu zasadniczego. W 28. kolejce wydarzeniem był mecz w Atenach, gdzie Panathinaikos podejmował Real Madryt. To był rewanż za finał ubiegłorocznych rozgrywek. - Musimy rozegrać bardzo dobry mecz, żeby wygrać w Atenach. Wszyscy musimy być zmotywowani i chcieć zrobić wszystko dobrze, ponieważ to drużyna się liczy i to drużyna wygrywa mecze - zapowiadał Chus Mateo, trener „Królewskich”, ale nie poszło tak, jak sobie zakładali.

Ateńczycy, podobnie jak przed rokiem w Berlinie, byli zdecydowanie lepsi, wygrali trzy z czterech kwart. Real był lepszy pod tablicami (42-35 w zbiorach), ale jego gracze fatalnie rzucali z dystansu. Madrytczyki trafili tylko 3 na 26 prób zza łuku! Trudno uwierzyć, że słaba

skuteczność przytrafiła się takim graczom jak Sergio Llull (2/8), Mario Hezonja (1/6) czy Facundo Campazzo (0/3). Gospodarze najlepszych graczy mieli w Jerianie Grancie (11 pkt, 9 asyst) oraz Konstantinosie Mitoglu (15 pkt, 9 zbiórek). Po tej wygranej Panathinaikos jest na trzecim miejscu w tabeli, a na prowadzeniu rodacy z Pireusu. Real ponownie wypadł poza pierwszą dziesiątkę i może mieć kłopoty z zakwalifikowaniem się do play in.

W Paryżu rewelacyjne spotkanie rozegrał Jordan Loyd. Gracz AS Monaco zdobył 21 pkt i przyczynił się do wyjazdowego sukcesu swojej drużyny nad Paris Basketball 91:79. Amerykański rozgrywający był bardzo skuteczny - trafił 4 z 5 rzutów za dwa oraz 4 z 4 za trzy punkty. Miał też 3 zbiórki, 2 asysty i przechwyty. To dobre wiadomości dla polskiej repre-

zentacji, bo Loyd złożył do dokumenty konieczne do uzyskania polskiego obywatelstwa, a trener Igor Milicić wierzy, że 32-latek wzmocni Białoczerwonych w finałach EuroBasketu.

Tymczasem Euroliga poinformowała, że Crvena Zvezda otrzymała surową karę finansową. Słynny serbski klub ma zapłacić 10 tysięcy euro za incydent, który wydarzył się w trakcie meczu poprzedniej kolejki. To kara za obraźliwe przysięgi miejscowych fanów pod adresem rywali z Kowna. To kolejna taka kara na Crveną Zvezdę - w 26. kolejce było to 20 tysięcy euro, w 24 - również 20 tysięcy, w 15 - 17 tysięcy, a w 7. kolejce aż 32500 euro. Mimo finansowych uciążliwości serbski klub sportowo spisuje się dobrze, jest na szóstym miejscu i ma spore szanse na automatyczne zakwalifikowanie do play offu.

(p)

DOGRYWKA W LOS ANGELES

NBA

■ Od zamknięcia okienka transferowego (6 lutego) uwaga ligi koncentruje się na dwóch zespołach, które przeprowadziły najbardziej spektakularne wymiany - Golden State oraz Los Angeles Lakers. To najgorętsze ekipy ostatniego miesiąca - szczególnie Warriors po pozyskaniu Jimmy Butlera zyskali nowe życie. W czwartek w efektywnym stylu zakończyli sesję wyjazdową na Wschodnim Wybrzeżu, pokonując w Nowym Jorku Nets. Mecz był bardzo zacięty, miejscowi mieli nawet 24 punkty przewagi, ale nie z takimi rzeczami radzi sobie Stephen Curry. Supersnajper GSW zdobył tym razem 40 pkt, trafił siedem „trójek”, w tym jedną z... potowy boiska, a na koniec przypieczętował sukces dwoma pewnie wykonanymi osobistymi (9 sek. przed syreną). Pięć wyjazdowych spotkań Golden State zakończył z bilansem 4-1, a odkąd w drużynie gra Butler, na 12 spotkań wygrał 10. Warto zaznaczyć, że już w 44 sekundzie „Wojownicy” stracili Brandina Podziemskiego. 22-latek rozgrywający

z grymasem bólu opuścił parkiet i już nie wrócił. Nie jest jasne jak poważna jest kontuzja, a ból w dolnej części pleców poczuł tuż przed pierwszym gwizdkiem. Teraz czeka go badanie. Wciąż niegotowy do gry jest Jonathan Kuminga. Młody skrzydłowy z Gomy (Kongo) pauzuje od początku stycznia, a powodem jest uraz kostki. Tu jednak informacje są optymistyczne: Kuminga jest już gotowy, pali się do gry i być może w ciągu tygodnia zobaczymy go na parkiecie. Po meczu w Nowym Jorku Golden State Warriors w swoich mediach społecznościowych zamieścili żartobliwy post: „Mówi się, że to miasto nigdy nie zasypia, ale Stephen powiedział...” i dodał filmik, na którym Curry po jednym ze swoich decydujących rzutów wykonuje pod adresem rywali charakterystyczny gest układania się do snu. Kibice Lakers przeżyli tymczasem w czwartek prawdziwy dreszczowiec. Do Crypto.com Arena w Los Angeles przyjechali Knicks. Nowojorczycy postanowili sprawić niespodziankę, wygrali drugą kwartę 33:20 i w połowie mieli 9 „oczek” zaliczki. Jeszcze w po-

łowie czwartej kwarty prowadził różnicą 10 punktów, ale wtedy dwie „trójki” trafił LeBron James, a zaraz potem kolejne dwie odpalił Gabe Vincent. Do rozstrzygnięcia konieczna była dogrywka, a w niej błysnął Luka Dončić. Stowieniec w całym meczu miał 32 punkty i 12 asyst, James dodał 30 „oczek” i 12 zbiórek. To ósma kolejna wygrana Lakers, którzy są wiceliderami Konferencji Zachodniej. Odkąd Dončić gra w LA, bilans zespołu wynosi 9-2.

W ekipie Knicks świetnie grał Jalen Brunson (39 pkt, 10 asyst), ale w dogrywce doznał urazu i na finiszu już go zabrakło. - Jego wytrzymałość psychiczna sięga zenitu. Nie dziwi mnie sposób, w jaki grał przez cały mecz. On walczy i walczy - chwalił swojego lidera trener Tom Thibodeau. Knicks są na trzecim miejscu na Wschodzie, wyprzedzają ich tylko Cleveland i Boston.

Brooklyn - Golden State 119:121, Orlando - Chicago 123:125, Boston - Philadelphia 123:105, Atlanta - Indiana 124:118, New Orleans - Houston 97:109, LA Lakers - New York 113:109 po dogrywce

(p)

Czas „Boba”

NHL

Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, mają niezwykle udaną serię, bowiem wygrali 5. mecz z rzędu. Tym razem na własnej tafli w Sunrise pokonali Columbus 3:0 (1:0, 1:0, 1:0) i umocnili się w czołówce tabeli. Siergiej Bobrowski, bramkarz gospodarzy, to uznana marka i w tym meczu obronił 16 strzałów, zaliczył 4. czyste konto w sezonie i 48. w karierze. Rosjanin odniósł 423. zwycięstwo w 742. spotkaniu, zrównał się z Tonym Esposito i pod tym względem jest na 10. miejscu.

Paul Maurice, trener zwycięzców, komplementował nie tylko „Boba”, ale również jego kolegów za cierpliwością oraz konsekwentną grę. Formacje specjalne były podstawą tej wygranej, bo z pięciu przewag wykorzystali dwie. Rywale w liczebnej przewadze grali czterokrotnie, ale bezskutecznie. „Pantery” do triumfu poprowadził kapitan Aleksander Barkow, który w 58 minucie trafił do pustej bramki, a sekundowali mu Sam Reinhart i Sam Bennett. Ponadto Barkow podawał przy golach Reinharta (6 min) i Matthew Samoskevicha (27). Elvi Merzlikins, golkipier „Niebieskich Kurtek” zaliczył 33 interwencje, ale wraz z kompanami nie będzie miło wspominać wizyty na Florydzie, bo wcześniej ulegli „Błyskawicom” 2:6. Przed nimi jeszcze dwa wyjazdowe mecze, z NY Rangers oraz New Jersey i o punkty będzie trudno.

Zespół z Winnipeg przewodzi Konferencji Zachodniej - 90 pkt, zaś na Wschodzie prowadzi Washington - 88, przed Floridą - 81 pkt.

Florida - Columbus 3:0, Tampa Bay - Buffalo 6:5, Philadelphia - Winnipeg 1:4, Detroit - Utah 2:4, Carolina - Boston 3:2, Nashville - Seattle 5:3, Dallas - Calgary 3:2 i Edmonton - Montreal 3:2 oba po dogrywce, Colorado - San Jose 7:3 (ws)

Górale taktownie milczą...

Śląski tercet marzy o finale, ale jeden z tych klubów się nie załapie.

TAURON HOKEJ LIGA

Podczas play offu, w moim przekonaniu, najlepszym myśleniem jest brak... myślenia - uśmiecha się i znacząco mruży oko kapitan GKS-u Tychy, Filip Komorski. - Przeżyłem tyle meczów w tej części sezonu i wiem, że nie warto planować, myśleć na wyrost, a trzeba koncentrować się na najbliższym spotkaniu. A po nim zrehabilitować się, dobrze się wypaść, skupić się na kolejnym występie i grać jak najlepiej. Nic więcej...

„Komora” wie co mówi, bo za nim wiele meczów o odpowiednim ciężarze gatunkowym, a przed meczami półfinałowymi nawet najstarsi górale taktownie milczą, bo nie są w stanie wskazać zwycięzców...

Duma z drużyny

Tyscy hokeiści ostatni mecz o wysoką stawkę rozegrali 28 stycznia z GKS-em Katowice. Potem była przerwa na mecze reprezentacji (10 dni), a po niej spotkania z Toruniem, Nowym Targiem, Sanokiem i kolejne cztery z tym ostatnim zespołem.

- Sztab szkoleniowy ten problem rozwiązał - twierdzi kierownik sekcji, Jarosław Rzeszutko. - Jestem zbudowany tym, jak pracowali zawodnicy i wierzę, że teraz będziemy się mogli delektować meczami na wysokim poziomie, bo pozostali cztery drużyny o ogromnym potencjale.

- Osobiście nie lubię takich przerw i wolę trenować poprzez mecze - dodaje kapitan GKS-u. - Jednak my nie układamy terminarza tylko musimy się dostosować. To był dla nas trudny okres, bo ciężko pracowaliśmy w siłowni i na lodzie. W tyskiej szatni przeżyłem wiele lat i za każdym razem wiedziałem, że mamy dobrą drużynę, zdolną do zwycięstw. Jednak w trakcie tego sezonu mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że jestem dumny z tej drużyny. Indywidualne cele każdego z nas zostały usunięte w cień i liczy się tylko cel zespołu. Mamy ekipę o niesłychanych możliwościach i wszystkie formacje odgrywają ważne role. Dwie ofensywne wiadomo za co są odpowiedzialne, zaś kolejne czuwają nad bezpieczeństwem podczas osłabień i pracują podczas starć przy bandach. A o tym, jak to robią, sam się przekonałem, bo podczas treningów



Takich sytuacji pod bramką Vilho Heikkinena na pewno nie zabraknie.

mocno mnie sponiewiera. Oczywiście, w ramach przepisów.

Klasa rywala

Po ilu meczach zakończy się rywalizacja tyskiego GKS-u z JKH GKS-em Jastrzębie?

- 4-0 dla jednych czy drugich to pobożne życzenia - uśmiecha się Rzeszutko. - Początkowo nasi rywale byli górą, ale w miarę upływu czasu wszystko się wyrównało i proszę pamiętać, że wygraliśmy finał Pucharu Polski. Teraz koncentrujemy się na niedzieli.

- Szanuję trenera Kalabera jako stratega i lubię grać przeciwko Jastrzębiu - wyjawia Komorski. - Jego zespół sporo nam „ukradł” w tym sezonie, choć może gra mniej widowiskowo, kombinacyjnie niż zespoły z Katowic czy Oświęcimia, ale w destrukcji jest mistrzem. Jastrzębianie sporo krązków posyłają w stronę bramki i potrafią wykorzystać każdą pomyłkę. Trzeba się mieć na baczności od początku do końca.

Do gry powraca Matias Lehtonen, skrzydłowy 1. formacji, który wyleczył kontuzję się, więc trenerzy mają kłopoty bogactwa.

- To prawda, że trwają między nimi dyskusje, ale decyzję podejmą pewnie podczas niedzielnego rozruchu na tafli - tłumaczy Rzeszutko. - W tej półfinałowej rywalizacji sporo do powiedzenia będą mieli bramkarze. John Murray, Linus Lundin i Vilho Heikkinen pokazali się z dobrej

strony. Tylko nasz Tomek Fučík jeszcze się nie rozegrał...

Tylko się cieszyć...

Jastrzębianie wygrali serię z Toruniem 4-2, bo posiadali więcej atutów, ale niewiele mieli czasu na odpoczynek (tylko czwartek) zanim rozpoczęli przygotowania do meczów z Tychami.

- Uff, jak się cieszę, że mamy spotkania z Toruniem za sobą - wzdycha trener JKH GKS-u, Robert Kalaber. - Chodzi mi o ciągłe biadolenie rywali. Gdy zdobywali bramkę, wszystko było w porządku, gdy tracili wówczas wytykali nas palcami, że jesteśmy w zmożeniu ze wszystkimi. I dlatego się cieszę, że zagramy z klasową drużyną i nikt do nikogo nie będzie miał pretensji. Straciliśmy silnego obrońcę Dimę Załamaję, ale kontuzja to siła wyższa i będziemy musieli sobie radzić. Tyskanie mają bardziej wyrównany skład i ich piąta formacja może w każdej chwili pojawić się na lodzie. A my dysponujemy tylko juniorami. Chyba jednak mamy drobną przewagę. Za nami sześć meczów, a tyskanie mają dziesięć dni przerwy. Jesteśmy w rytmie meczowym i zamierzamy to wykorzystać. W miarę upływu czasu tyskanie będą coraz groźniejsi i stąd też niedzielną mecz urasta do rangi najważniejszego.

Gra o puchary

Dwa lata temu hokeiści GKS-u Katowice w finale

nie dali szans zespołowi z Oświęcimia, wygrali 4-0 i tytuł świętowali na jego tafli. W poprzednim sezonie o mistrzostwie Re-Plast Unii zdecydowało jedno trafienie w 7. meczu i to w dogrywce! Teraz obie ekipy spotykają się w półfinale.

- Oba zespoły mają wiele atutów - podkreśla trener GieKSy, Jacek Płachta. - Z Zagłębiem było 4-0, ale te ćwierćfinałowe potyczki były wyrównane, może poza... dwoma tercjami (obie po 5:0 - przyp. red.). Umiejętności techniczne zawodników są podobne i sporo będzie zależało od nastawienia psychicznego. Od początku do końca trzeba być agresywnym i wykorzystać nawet najmniejsze potknięcie przeciwnika. Otrzymaliśmy wiadomość, że będziemy mieli dwóch przedstawicieli w europejskich pucharach. Chcemy znów znaleźć w tym gronie, ale potrzeba nam awansu do finału. Jesteśmy przygotowani pod względem fizycznym i mentalnym do spotkań z oświęcimianami.

Bartosz Fraszko, jeden z asów GieKSy, w meczu z Włochami blokował strzał i złamał kość w stopie. Pauzował prawie miesiąc, ale chce już grać.

- Wyciągnąłem nogę z ortezy i wskoczyłem na lód, ale wszystko jest w rękach medyków - mówi jeden z czołowych snajperów ligowych. - Doceniamy zespół z Oświęcimia i pamiętamy jak dobrze prezentował się w Lidze Mistrzów.

My i oni mieliśmy słabszy okres (GKS w Pucharze Polski - przyp. red.), ale już o nim zapomnieliśmy.

- Mamy wielu zawodników zaprawionych w play-offowych bojach - dodaje młody i utalentowany obrońca, Kacper Macias, który po raz trzeci będzie rywalizował z Unią w play offie. - Cechy wolicjonalne, chęć walki będą w takich potyczkach decydowały. Pod względem mentalnym jesteśmy, moim zdaniem, świetnie przygotowani.

TAURON HOKEJ LIGA

Półfinały play offu Niedziela, 9 marca

■ TYCHY, 17.00: GKS - JKH GKS Jastrzębie 2:3, 2:4, 3:1, 2:5, 2:1* Nasz typ 4-3

Poniedziałek, 10 marca

■ TYCHY, 18.00: GKS - JKH

■ KATOWICE, 18.30: GKS - Re-Plast Unia Oświęcim 3:4, 3:1, 5:1, 1:2 D, 1:2 Nasz typ 4-3

Wtorek, 11 marca

■ KATOWICE, 18.30: GKS - Unia

* wyniki w sezonie zasadniczym

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Sobota, 8 marca

Finał: Sabres Oświęcim - Naprzód Janów (15.40); **o 3. m:** Polonia Bytom - Sokół Toruń (17.00)

Włodzimierz Sowiński

WOKÓŁ SIATKI

BO BĘDĄ ROSJANIE

■ Ślepsk Małow Suwałki zrezygnował z udziału w międzynarodowym NAS Sports Tournament 2025 w Dubaju. Decyzję podjęto po informacji o udziale w imprezie Dynama Moskwa i Nowej Nowokujbyszewsk. Turniej odbędzie się w dniach 12-20 marca. Mają w nim wziąć udział m.in. zespoły z Francji, Włoch, Brazylii, Egiptu i Rosji. Ślepsk Małow znalazł się na liście startowej jako jedyny przedstawiciel Polski. Pula nagród wynosi 408 tysięcy dolarów (ponad 1,5 miliona złotych). Turniej miał być dla suwałczan szansą na podtrzymanie rytmu meczowego w przerwie PlusLigi, ale postanowili poszukać innego sposobu. „Decydującym czynnikiem, który wpłynął na rezygnację, była informacja o udziale w turnieju dwóch klubów reprezentujących Federację Rosyjską. Po konsultacjach z partnerami, Polskim Związkiem Piłki Siatkowej i Polską Ligą Siatkówki, podtrzymałmy stanowisko polskiego środowiska siatkarskiego, które zakłada niepodjęcie rywalizacji z rosyjskimi drużynami” - poinformował suwałski klub.

KARA DLA POLAKA

■ Maciej Muzaj, były reprezentant Polski, od tego sezonu gra w lidze japońskiej, a konkretnie w drużynie Tokio Great Bears. Spisuje się bardzo dobrze, ale w ostatniej kolejce głośno zrobiło się o nim nie ze względu na sportowe osiągnięcia. W starciu z Osaka Bluetons wdał się bowiem w awanturę z Kubańczykiem Miguelem Angelem Lopezem, obrażając rywala na tle rasistowskim, za co zobaczył czerwoną kartkę. Władze ligi dla Polaka okazały się bezlitosne. Od razu zawiesiły go na jeden mecz i zapowiedziały dalsze dochodzenie. Ostatecznie kara została zastrzeżona. Decyzję komisji ligi Muzaj został zawieszony na 10 meczów i ukarany grzywną w wysokości 500 tysięcy jenów (około 13 tys. zł). Kara spotkała także klub z Tokio. Musi zapłacić grzywnę w wysokości miliona jenów (26 tys. zł) oraz przygotować program edukacyjny dla zawodników i pracowników, by do podobnych incydentów więcej nie dochodziło. Działacze Tokio Great Bears tuż po incydencie przeprosili Lopezę. „Pragniemy wyrazić nasze najszersze przeprosiny za dyskryminujące i obraźliwe uwagi, które Maciej Muzaj skierował do zawodników i sztabu Osaka Blueton, kibiców obu drużyn, sponsorów i partnerów, wszystkich zaangażowanych w SV League oraz wszystkich, którzy kochają siatkówkę” - napisali w oświadczeniu.

(mic)

Stracony punkt

Nie taki zakładaliśmy sobie przebieg tego spotkania – mówił po starciu z Nowak-Mosty MKS-em Będzin Karol Butryn, atakujący „Jurajskich Rycerzy”.

PLUSLIGA

Przed meczem z beniaminkiem z Będzina wydawało się, że zawieranie bez problemów sięgną po komplet punktów. Byli podwójnie zmotywowani - po pierwsze walczą o zakończenie fazy zasadniczej na drugim miejscu, co przynajmniej w teorii oznaczać będzie łatwiejszą drogę do finału, więc na wpadki nie mogą sobie pozwolić, bo mocno naciska ich PGE Projekt Warszawa. Po drugie spotkanie z MKS-em było pożegnalnym z ich dotychczasową halą. Obiekt w Zawierciu jest zbyt niski i warunkowo został dopuszczony do rozgrywek. Kolejne spotkania, już w decydującej rundzie, Aluron CMC Warta w roli gospodarza rozgrywać będzie w Arenie Sosnowiec. Będzinianie skazywali byli więc na porażkę. Niewiele mieli atutów. Już kilka kolejek temu stracili szansę na utrzymanie, a ostatni mecz wygrali 7 listopada z PSG Stalą Nysa. Potem zaliczyli koszmarną serię 17 porażek.

Gospodarzom pożegnania z halą niespecjalnie



Będzinianie sprawili wicemistrzom Polski niespodziewanie dużo problemów.

wyszło. Wygrali, ale tylko 3:2. Stracili więc bardzo cenny punkt. To, czy obronią pozycję wicelidera, nie zależy już tylko od nich samych. Muszą liczyć na stratę punktów przez warszawian. A o to może być trudno, bo ci zagrają jeszcze z Treflem Gdańsk, PGE GiEK Skra Bełchatów i Ślepskiem Małow Suwałki, czyli z drużynami niżej notowanymi. - Nie taki zakładaliśmy sobie przebieg tego spotkania. Chcieliśmy wygrać szybko, zdecydo-

wanie i pożegnać się z kibicami i przede wszystkim z zawierciańską halą. Nie wszystko nam się udało – żałował Karol Butryn, atakujący Aluronu CMC Warta. On akurat zaprezentował się poprawnie - zdobył 22 punkty. Jego koledzy spisali się jednak znacznie poniżej swoich możliwości. Mieli dobre momenty, ale też nie ustrzegli się błędów, choć patrząc na statystyki, wcale źle nie wypadli. Aaron Russell np. atakował z 52-procentową skutecznością,

Bartosz Kwolek z 56-procentową, dołożył jeszcze dwa asy serwisowe, a Jurij Gładyr w ofensywie miał nawet 80 procent skuteczności i trzy bloki. Po prostu w ich grze brakowało konsekwencji i determinacji. Za to po drugiej stronie siatki szalał Brandon Koppers. Kanadyjczyk rozegrał jedno z najlepszych spotkań w sezonie. Zaimponował w polu serwisowym. Rozbił zawiercian zagrywką. Na początku drugiego seta zaserwował cztery asy.

Fot. PAP/Jarek Praskiewicz

W całym meczu miał ich siedem, czyli tylko o jeden mniej niż cały zespół Aluronu CMC Warta, który uchodzi za najlepiej serwujący w PlusLidze! -Zespół z Będzina bardzo dobrze zagrywał. Dwóch, może trzech zawodników, wykonywało świetnie swoje zagrywki i to nieco nam utrudniło granie – przyznał Butryn. - A Brandon Koppers dał rywalom ten potrzebny impuls. Jego zagrywki napędziły zarówno jego, jak i cały zespół. Trudno było się przeciwstawić – dodał.

Dodajmy, że dla Miłosza Zniszczoła, środkowego „Jurajskich Rycerzy”, starcie z zespołem z Będzina było 400. w PlusLidze. Jest 24. siatkarzem w historii ekstraklasy, który osiągnął tę granicę. Zdobył w sumie 2599 punktów. 39-latek karierę zaczynał w Jastrzębskim Węglu. W PlusLidze występował w Efektorze Kielce, Transferze Bydgoszcz, Indykpolu AZS Olsztyn, GKS-ie Katowice i od 2021 r. w Aluronie CMC Warcie Zawiercie. Z zawiercianami wywalczył wicemistrzostwo Polski oraz Puchar Polski i Superpuchar. (mic)

Spektakularny powrót

Siatkarki z Bielska-Białej przegrywały z ŁKS-em 0:2, a mimo to zwyciężyły. Jako jedyne dwa razy w sezonie pokonały łódzki zespół.

TAURON LIGA

Kilka miesięcy temu bielszczanki pokonały w Łodzi grającą w kratkę ŁKS 3:0. Ostatnio, zmęczone łączeniem występów w lidze z europejskimi pucharami, wpadły jednak w dołek. W poprzednich kolejkach m.in. z trudem pokonały Energe MKS Kalisz i Uni Opole oraz nieoczekiwanie przegrały z niżej notowaną ITA Tols Stal Mielec. ŁKS z kolei jest na fali. W lidze od porażki z BKS-em wygrał 9 kolejnych meczów, został liderem i jest najpoważniejszym kandydatem do wygrania fazy zasadniczej.

W Bielsku-Białej też wydawało się, że zwycięży.

Otwarcie należało jednak do miejscowych, które wyszły na parkiet mocno zmobilizowane. W pierwszej akcji popisały się udanym blokiem, w drugiej Julia Nowicka zaserwowała asa, a w trzeciej punkt „podarowały” im rywalki, bo pomyliły się w ataku. Potem już tak dobrze nie było. Zawodniczki z Łodzi rozgrzały się, złapały rytm i zaczęły przejmować inicjatywę. BKS - głównie za sprawą Martyny Borowczak i Kertu Laak - był w stanie dotrzymać im kroku jedynie do połowy partii. Po asie Natalii Mędrzyk ŁKS miał już 3 punkty przewagi (19:16). W końcówce bielszczanki zdołały doprowadzić do remisu (21:21), lecz nie utrzymały zbyt długo dobrej dyspozycji i seta przegrały.

Druga partia też padła łupem łodzianek. A potem nastąpiła nagła zmiana ról. Pozytywny skutek przynio-

sły zmiany dokonane przez trenera BKS-u, Bartłomieja Piekarczyka. Giulia Angelina oraz Nikola Abramajts dały impuls. Przede wszystkim jednak wręcz koncertowo zaczęły prezentować się Laak i Julita Piasecka. Kończyły każdą akcję i ciągnęły grę bielszczanek. Miały ogromny udział w doprowadzeniu do tie-breaka.

W decydującym secie obie ekipy do walki rzuciły wszystko, co miały najlepszego. Nikt nie odpuszczał, zawodniczki szły na całego, gra toczyła się punkt za punkt. Kluczowy okazał się moment, gdy miejscowe z6:8 wyciągnęły na 10:8. Prowadzenia już nie oddały. (mic)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - ŁKS Commercecon Łódź 3:2 (22:25, 20:25, 25:16, 25:19, 15:13) BIELSKO-BIAŁA:** Nowicka (4), Piasecka (20), Pacak (5), Laak (23), Borowczak (3), Orzyłowska (7), Drabek (libero) oraz Szewczyk (1), Angelina (11),

Abramajts (5), Brzoza. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

■ **ŁKS:** Kowalewska (1), Scuka (10), Alagierska (13), Gierszewska (12), Mędrzyk (10), Obiała (16), Stenzel (libero) oraz Bidias (3), Górecka (6), Drózd, Hryszczuk (7), Gajer. Trener Alessandro CHIAPPINI. Sędziowali: Michał Gruszczyński (Opole) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1650.

Przebieg meczu

I: 10:7, 14:15, 17:20, 22:25.
II: 3:10, 10:15, 18:20, 20:25.
III: 10:3, 15:7, 20:12, 25:16.
IV: 10:4, 15:7, 20:11, 25:19.
V: 4:5, 10:8, 15:13.
Bohaterka - Kertu LAAK.

■ **Moya Radomka - Sokół & Hargic Mogilno 3:1 (25:19, 25:23, 19:25, 25:22)**

RADOM: Mayer (1), Miłos (5), Garieta (18), Gałkowska (24), Milen (6), Piotrowska (9), Śliwa (libero) oraz Stachowicz, Szlagowska (6), Dąbrowska (2). Trener Jakub GŁUSZAK. **MOGILNO:** Szczepańska (3), Przybyto (13), Mazenko (6), Cur-Słomka (24), Jeremić (6), Brzoska (15), Pancewicz (libero) oraz Gajewska, Barambas, Cho-

ber (1), Nowak, Rafatko (libero). Trener Mateusz GRABDA.

Sędziowali: Jacek Myślak (Potaniec) i Marek Orlef (Jędrzejów). Widzów 1395.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:9, 20:14, 25:19.
II: 5:10, 13:15, 19:20, 25:23.
III: 1:10, 9:15, 17:20, 19:25.
IV: 7:10, 11:15, 20:19, 25:22.
Bohaterka - Kornelia GARITA.

1. ŁKS	20	53	17/3	55:16
2. Rzeszów	20	51	18/2	56:17
3. Budowlani	20	47	16/4	51:22
4. Bielsko	21	44	16/5	54:27
5. Radom	21	30	10/11	42:47
6. Police	20	23	8/12	35:40
7. Bydgoszcz	20	23	8/12	33:42
8. Mielec	20	22	7/13	29:49
9. Opole	20	20	6/14	29:46
10. Wrocław	20	17	6/14	26:50
11. Mogilno	21	16	5/16	28:56
12. Kalisz	19	14	4/15	24:50

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odjęciem 3 punktów
Następne mecze: 8.03.: Rzeszów - Opole; 9.03.: PGE Grot Budowlani - Police, Bydgoszcz - Mielec; 10.03.: Wrocław - Kalisz.

Polska mizeria

Słowenka Nika Prevc została mistrzynią świata na dużej skoczni. Biało-czerwone nie weszły do drugiej serii.

Po kwalifikacjach Anna Twardosz i Pola Bełtowska były w dobrych humorach, bo awansowały do konkursu na dużej skoczni (HS 138). Pierwsza skoczyła 117,5 m i zajęła 19. pozycję, druga była 30. po skoku na 109,5 m. Gdyby powtórzyły to we wczorajszych zawodach, obie weszłyby do finałowej rozgrywki. Dodajmy, że trzecia Polka, Nicole Konderla, z wynikiem 97,5 m była 45. i odpadła po eliminacjach.

- Zawsze przyjeżdżam na skocznię, by walczyć o drugą serię i jutro też będę walczyć o wejście do finału, a nie tylko o to, by być zadowoloną z samego skoku - powiedziała reporterowi skijumping.pl po kwalifikacjach Pola Bełtowska.

Również Anna Twardosz była pełna optymizmu. - Chciałabym poprawić swój wynik życiowy na mistrzostwach świata (była 29. na mniejszej skoczni - red.), ale staram się te myśli odsunąć. Jak skoki będą dobre, to i miejsce będzie dobre.

Niestety, wczoraj wydarzenia na skoczni Granasen nie były już pomyślne dla naszych reprezentantek, bo żadna - po raz pierwszy w historii mistrzostw świata - nie awansowała do serii finałowej konkursu indywidualnego. Bełtowska skoczyła 105 m i była 32., a Twardosz 36. uzyskując 99,5 m. Faktem jest, że skakały w bardzo trudnych

warunkach, przy silnym i zmiennym wietrze. Z tego powodu odwołano zresztą drugą serię.

- Liczyliśmy na awans Ani do czołowej trzydziestki. Popełniła jednak błąd techniczny. Wynik Poli jest przyzwoity - ocenił trener kadry, Marcin Bachleda, w rozmowie z TVP.

Podobnie jak na skoczni normalnej, gdzie też zdobyła złoto, wielką klasę pokazała Prevc, która zdecydowanie prowadziła po pierwszej serii. Uzyskała notę 150,9 pkt za skok na odległość 134,5 m, wyprzedzając o 14,2 pkt Niemkę Seline Freitag (131 m) oraz o 18,5 pkt Norweżkę Eirin Marię Kvaldal (136 m).

Nika Prevc, młodsza siostra znakomitych skoczków Petera, Cene i Domena, zdobyła w Trondheim trzeci medal, bo wywalczyła też srebro w konkursie drużyn mieszanych. - To był prawie perfekcyjny skok - powiedziała po konkursie. 19-letnia Słowenka potwierdziła, że w tym sezonie nie ma sobie równych. Wygrała 11 konkursów Pucharu Świata, w tym sześć ostatnich przed MŚ w Trondheim, i prowadzi z dużą przewagą w klasyfikacji generalnej cyklu.

Trzeci medal, a drugi srebrny, wywalczyła w Trondheim Freitag - wcześniej druga indywidualnie na skoczni normalnej i trzecia w konkursie dru-

żynowym. Natomiast Kvaldal również po raz trzeci stanęła na podium - w poprzednich dniach cieszyła się ze zwycięstw w swojej drużynie oraz w drużynie mieszanej. W piątek oddała najdłuższy skok konkursu, ale niżej notowany i oddany z wyższej belki niż Prevc i Freitag.

Skoki kobiet: 1. Nika Prevc (Słowenia) 150,9 pkt (134,5 m), 2. Selina Freitag (Niemcy) 136,7 (131,0), 3. Eirin Maria Kvaldal (Norwegia) 132,4 (136,0), 4. Eva Pinkelnig (Austria) 125,0 (126,0), 5. Anna Odine Stroem (Norwegia) 120,7 (120,5), 6. Lisa Eder (Austria) 117,7 (122,5)... 32. Pola Bełtowska 70,2 (105,0), 36. Anna Twardosz 60,0 (99,5)

(awa)



Nika Prevc zdobyła w Trondheim trzy medale - dwa złote i srebrny.



Norwegowie zawiedzeni

Nie było złotego hat tricka słynnego Norwega.

Jarl Magnus Riiber miał zdobyć trzeci złoty medal w Trondheim. Na przeszkodzie stanęła dyskwalifikacja Joergena Graabaka.

KOMBINACJA NORWESKA

Niemcy Johannes Rydzek, Wendelin Thannheimer, Julian Schmid i Vinzenz Geiger zdobyli w Trondheim drużynowy złoty medal mistrzostw świata w kombinacji norweskiej. Srebro dla Austriaków, a broniący tytułu Norwegowie wywalczyli tylko brąz. Polacy nie startowali.

Konkurs skoków wygrali Austriacy przed Niemcami i Japończykami. Dopiero 5. miejsce w stawce dziewczęciu drużyn zajmowali wielcy faworyci - Norwegowie, a to z powodu dyskwalifikacji Joergena Graabaka za nieregulaminowy sprzęt. Strata gospodarzy do liderów przed sztafetą 4x5 km wynosiła aż minutę i 42 sekundy i okazała się nie do odrobienia. Na mecie Niemcy wyprzedzili o 6,8 sek. Austriaków oraz o 1:39,8 Norwegów, którzy na trasie wyprzedzili Finów i Japończyków.

Drużyna dwuboistów zdobyła pierwsze złoto dla Niemiec w Trondheim. Natomiast startujący w ekipie norweskiej Jarl Magnus

Riiber wywalczył 14. medal mistrzostw świata - 10 złotych, 3 srebrne i brązowy. Stał na podium MŚ w w Seefeld, Oberstdorfie i Planicy. 27-letni Norweg zapowiedział, że po sezonie zakończy karierę. Reprezentant gospodarzy jest najbardziej utytułowanym sportowcem w tej dyscyplinie sportu, a w klasyfikacji multimedalistów MŚ zajmuje 7. miejsce. Liderką jest jego rodaczka Marit Bjoergen, która zakończyła już karierę. Norweska biegaczka wywalczyła 26 medali, w tym 18 złotych, pięć srebrnych i trzy brązowe.

Konkurs drużynowy w kombinacji norweskiej: 1. Niemcy 50:37,7 (Johannes Rydzek, Wendelin Thannheimer, Julian Schmid, Vinzenz Geiger), 2. Austria strata 6,8 sek. (Johannes Lamparter, Franz-Josef Rehr, Martin Fritz, Fabio Obermeyer), 3. Norwegia 1:39,8 (Simen Tiller, Joergen Graabak, Jens Luraas Ottebro, Jarl Magnus Riiber), 4. Finlandia 2:08,7, 5. Japonia 3:15,9, 6. Włochy 3:39,1

DZIŚ I JUTRO NA ARENACH MŚ

SOBOTA, 8.03.

- Kombinacja norweska (9.30 - skoki mężczyzn HS 138, 14.30 - bieg na 10 km mężczyzn)
- Biegi narciarskie (11.30 - 50 km stylem dowolnym mężczyzn)
- Skoki narciarskie (14.15 - kwalifikacje, 15.45 - konkurs indywidualny mężczyzn HS 138)

NIEDZIELA 9.03.

- Biegi narciarskie (11.30 - 50 km stylem dowolnym kobiet)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	Złote	Srebrne	Brązowe
Norwegia	11	9	6
Szwecja	5	-	4
Słowenia	3	1	-
Niemcy	1	4	3
Japonia	1	-	1
Austria	-	3	4
Szwajcaria	-	1	2
Finlandia	-	1	1
USA	-	1	-
Włochy	-	1	-

Niesamowita Sundling

Szwedki wygrały sztafetę 4x7,5 km, pokonując broniące tytułu Norweżki.

BIEGI NARCIARSKIE

Od początku rywalizacji prowadziły obrończynie tytułu Norweżki, które po pierwszej zmianie miały nad Niemkami przewagę 2,7 sek., ale później stopniowo powiększały dystans. Po trzeciej zmianie w wykonaniu Therese Johaug Szwedki traciły do nich aż 37,2. Na ostatnich dwóch okrążeniach do rywalizacji stanęła jednak Jonna Sundling, która bardzo szybko odrobiła większość strat i jeszcze przed ostatnim okrążeniem wyprzedziła Kristin Austgulen Fosnaes. Norweżka na ostatniej prostej próbowa-

ła jeszcze nawiązać walkę z rywalką, ale nie dała rady.

Szwedki triumfowały z czasem 1.15:41,5 i przewagą 0,7 sekundy nad Norweżkami. Reprezentacja Szwecji wróciła na pierwsze miejsce w tej konkurencji po sześciu latach, jednak wcześniej sztafeta była rozgrywana na dystansie 4x5 km. Dla 30-letniej Jonny Sundling to trzeci złoty medal w Trondheim. Johaug zdobyła 22. medal MŚ. To jej trzecie srebro w Trondheim. Wciąż jest druga w klasyfikacji multimedalistów wszech czasów.

O brązowy medal na ostatnich metrach wal-

ka rozegrała się między Niemkami a Finkami. Ostaniec minimalnie lepsze okazały się reprezentantki Niemiec, które do triumfatorek straciły 1:13,4, a Finki wyprzedziły o 0,5 sek.

Sztafeta kobiet 4x7,5 km: 1. Szwecja 1.15:41,5 (Emma Ribom, Frida Karlsson, Ebba Andersson, Jonna Sundling), 2. Norwegia strata 0,7 sek. (Heidi Weng, Astrid Oeyre Slind, Therese Johaug, Kristin Austgulen Fosnaes), 3. Niemcy 1:13,4 (Pia Fink, Katharina Hennig, Helen Hoffmann, Victoria Carl), 4. Finlandia 1:13,9, 5. Szwajcaria 3:19,3, 6. USA 3:21,1

Norwegia przed Francją

BIATHLON PŚ W NOWYM MIEŚCIE

Norweżka Ingrid Tandrevold wygrała sprint na 7,5 km Pucharu Świata. Strzelała bezbłędnie, wyprzedzając Francuzki - o 15,1 sek. Justine Braisaz-Bouchet oraz o 20,9 Julię Simon. Pierwsza z nich musiała pokonać jedną rundę karną, a druga nie pomyliła się na strzelnicy.

Najlepiej z Polek wypadła Joanna Jakieła, zajmując 27. miejsce z jednym niecelnym strzałem - straciła do Tandrevold 1:24,0.

Do sobotniego biegu na 10 km na dochodzenie, z udziałem 60 za-

wodniczek, zakwalifikowała się także Natalia Sidorowicz, która zajęła 35. pozycję (strata 1:35,1/1 runda karna). Dalsze lokaty zajęły polskie Polki: 65. Daria Gębicka (2:18,6/1), 80. Anna Nędzia-Kubinić (2:58,1/1) oraz 85. Kamila Żuk (3:06,3/4).

W klasyfikacji generalnej PŚ prowadzi 15. w piątek Niemka Franziska Preuss - 905 pkt. Straty do niej zmniejszyła czwarta w sprincie Francuzka Lou Jeanmonnot - 842, a na trzeciej pozycji plasuje się Simon - 595. Sidorowicz jest 35. - 157 pkt, 44. Żuk - 97, 56. Jakieła - 57, a 64. Anna Mąka - 34.



Broniąca tytułu Iga Świątek tym razem mogła dobrze się przygotować, trenując m.in. z Karoliną Muchową...

Mistrz Curry inspiruje

Wszyscy oczekują od Steph'a rzutów za trzy punkty i budzi respekt, jak on sobie z tym radzi - podkreśliła Iga Świątek, która o presji też może coś powiedzieć.

WTA W INDIAN WELLS

Gdy Czytelniczki „Sportu” zajrzą do tego artykułu, Iga Świątek będzie już prawdopodobnie po pierwszym meczu. Broniąca tytułu w BNP Paribas Open Polka około północy naszego czasu mierzyła się z Caroline Garcia. 31-letnia Francuzka zajmuje 71. miejsce w rankingu WTA, ale w 2018 r. była czwarta, ma na koncie 11 tytułów, w tym ten z 2022 roku w Warszawie, gdzie w ćwierćfinale wyeliminowała Świątek - ówczesny numer 1 na świecie. Dopełnieniem świetnego tamtego sezonu Garcia było niespodziewane zwycięstwo w WTA Finals. Lepsza z tej rywalizacji w 3. rundzie zagra ze zwyciężczynią meczu Tunezyjki Ons Jabeur (32. WTA) z Ukrainką Dajaną Jastręską (46.).

Inspiracja z NBA

Raszyńska, zanim wyszła na pierwszy mecz w kalifornijskim raj, trenowała w Indian Wells przez tydzień. - Chciałam być wcześniej, żeby mieć cały tydzień treningów, zanim skupię się na turnieju. Tutaj można ćwiczyć w spokoju i nie rozpraszać się. Naprawdę mi się to spodobało - powiedziała Świątek w rozmowie ze stroną wtatennis.com. W lutym narzekała, że nie miała czasu dobrze potrenować przed turniejami w Doha i Du-

baju, w których odpadła w półfinale i ćwierćfinale. W Kalifornii podopieczna Wima Fisetty'a trenowała m.in. z Czeszką Karoliną Muchową, potencjalną rywalką w 1/8 finału.

We wtorek wspólnie z Hubertem Hurkaczem wzięła jednak udział w charytatywnym turnieju mikstów Eisenhower Cup (Polacy przegrali w półfinale), znalazła też czas, by zobaczyć na żywo mecz NBA Golden State Warriors z Charlotte Hornets. Była pod wrażeniem gry lidera „Wojowników” Stephena Curry'ego.

- Oglądanie Steph'a na żywo było niesamowite. Myślałam, jak się czuję z tym, kiedy wszyscy oczekują od niego rzutów za trzy punkty. Naprawdę budzi respekt, jak sobie z tym radzi - podkreśliła wiceliderka rankingu, która o presji może coś powiedzieć. Spośród aktywnych tenisistek poniżej 30. roku życia ma najwięcej tytułów WTA - 22. Ale nie zdobyła żadnego od czerwca ub. roku, gdy wygrała French Open.

Dobrze jest zapomnieć

Teraz w Indian Wells staje przed szansą na historyczny trzeci tytuł. Generalnie Polka ma rzadką umiejętność dominacji w tych samych turniejach. Wygrała więcej niż raz w pięciu imprezach - Roland Garros (4), Indian Wells (2), Rzym (3), Doha (3) i Stuttgart (2) - a kluczem do jej sukcesu wyda-

TAK BYŁO ROK TEMU

Droga Igi Świątek (ranking 1.) do tytułu w Indian Wells

1. runda - wolny los
2. runda - D. Collins (USA, 56.) 6:3, 6:0
3. runda - L. Noskova (Czechy, 29.) 6:4, 6:0
1/8 finału - J. Putinceva (Kazachstan, 79.) 6:1, 6:2
Ćwierćfinał - K. Woźniacka (Dania, 204.) 6:4, 1:0 i krecz
Półfinał - M. Kostjuk (Ukraina, 32.) 6:2, 6:1
Finał - M. Sakkari (Grecja, 9.) 6:4, 6:0

je się odrobina selektywnej amnezji...

- Nie pamiętam, jak było w zeszłym roku. Każdy swing (seria turniejów w jednym kraju lub na tej samej nawierzchni - przyp. red.) jest inny. Na przykład dwa lata temu na Bliskim Wschodzie wygrałam przez dwa walkowery. W tym roku ani razu. Nie ma sposobu, aby porównywać jeden rok do drugiego - podkreśliła Świątek.

Polka była też pytana o nową nawierzchnię kortów w Indian Wells (Laykold). - Wszyscy mówią, że jest nieco inna, ale nie czuję dużej różnicy. Co tydzień musimy przyzwyczajać się do nowych warunków, więc to nic szczególnego - zaznaczyła Iga.

Sabalenka na kursie

Z kortami jako pierwsza z Polek zdążyła zaznaczyć się Magda Linette (36. WTA), która pokonała w 1. rundzie w trzech setach Peyton Stearns (44.). Minionej nocy, zaraz po me-

czu Świątek z Garcia na głównej arenie kompleksu - Stadium 1 - kolejną rywalką poznania była rozstawiona z „czwórką” inna Amerykanka, Jessica Pegula. W sobotę po raz pierwszy na kort w Kalifornii wyjdzie Magdalena Fręch - rozstawiona z nr 30. łodzianka zmierzy się w 2. rundzie z Włoszką Lucią Bronzetti (62. WTA), a jeżeli wygra, może stanąć naprzeciw numeru 1 na świecie, Aryny Sabalenki.

Rywala poznał także rozstawiony w Kalifornii z nr 21 Hubert Hurkacz - w sobotę lub w niedzielę będzie nim zajmujący 93. miejsce w rankingu Hugo Gaston. Francuz pokonał w 1. rundzie Włocha Luciano Darderiego (60. ATP) 6:3, 6:3. Zwycięzca w 3. rundzie zagra albo z turniejową „dziewiątką”, Australijczykiem Alekssem de Minaurem, albo z Belgiem Davidem Goffinem (56.).

Kyrgios znów nie dotrwał

Nie dojdzie do oczekiwanej potyczki 5-krotnego triumfatora w Kalifornii Novaka Djokovicia z Nickiem Kyrgiosem. Kontrowersyjny Australijczyk, który wrócił na korty na początku roku po 1,5-letniej przerwie, znów przegrał z kontuzją - poddał mecz z Botikiem van de Zandschulpem z powodu bólu prawego nadgarstka, gdy Holender prowadził 7:6 (9-7), 3:0.

Tomasz Mucha

MEDALIŚCI

Trójskok kobiet

1. Ana PELETEIRO-COMPARE (Hiszpania) 14,37 m
 2. Diana Ana Maria Ion (Rumunia) 14,31
 3. Senni Salminen (Finlandia) 13,99

Skok w dal mężczyzn

1. Božidar SARABOJUKOW (Bulgaria) 8,13 m
 2. Mattia Furlani (Włochy) 8,12
 3. Lester Lescay (Hiszpania) 8,12

1500 m kobiet

1. Agathe GUILLEMOT (Francja) 4:07,23 min.
 2. Salome Afonso (Portugalia) 4:07,66
 3. Ravee Walcott-Nolan (W. Brytania) 4:08,45

...
 6. Weronika Lizakowska 4:09,64

1500 metrów mężczyzn

1. Jakob INGEBRIGTSEN (Norwegia) 3:36,56 min.
 2. Azeddine Habz (Francja) 3:36,92
 3. Isaac Nader (Portugalia) 3:37,10

...
 Filip Rak odpadł w eliminacjach

60 m ppt. kobiet

1. Ditaji KAMBUNDJI (Szwajcaria) 7,67 sek.
 2. Nadine Visser (Holandia) 7,72
 3. Pia SKRZYSZOWSKA 7,83

60 m ppt. mężczyzn

1. Jakub SZYMAŃSKI 7,43 sek.
 2. Wilhelm Belocian (Francja) 7,45
 3. Just Kwaou-Mathey (Francja) 7,50

STARTUJĄ POLACY

8 marca, sobota (8 FINAŁÓW)

10.20 - 3000 m K, el. (W. Lizakowska, O. Breza)
10.50 - kula K, el. (Z. Ma-

ślana)
12.00 - 60 m M, el. (O. Wdowik)
18.40 - trójskok M, FINAŁ
19.10 - 60 m M, półf. (ew. O. Wdowik)
19.35 - tyczka K, FINAŁ
19.53 - 800 m K, półf. (A. Sarna, A. Wielgosz)
20.09 - wzwyż M, FINAŁ
20.13 - 800 m M, półf. (B. Kitliński, P. Sieradzki, M. Wyderka)
20.29 - w dal K, FINAŁ
20.45 - siedmiobój, 1000 m, FINAŁ
21.10 - 400 m M, FINAŁ (M. Szwed)
21.40 - 60 m M, FINAŁ (ew. O. Wdowik)
21.50 - 400 m K, FINAŁ (J. Święty-Ersetic)

9 marca, niedziela (11 FINAŁÓW)

9.00 - pięciobój, 60 m ppt. (P. Ligarska)
9.50 - pięciobój, wzwyż (P. Ligarska)
10.05 - kula M, el. (K. Bukowiecki)
12.00 - 60 m K, el. (E. Swoboda, A. Piotrowska)
12.21 - pięciobój, kula (P. Ligarska)
15.10 - pięciobój, w dal (P. Ligarska)
16.05 - 60 m K, półf. (ew. E. Swoboda, A. Piotrowska)
16.33 - 800 m K, FINAŁ (ew. A. Sarna, A. Wielgosz)
16.42 - tyczka M, FINAŁ
16.50 - 3000 m M, FINAŁ
17.05 - wzwyż K, FINAŁ
17.27 - 800 m M, FINAŁ (ew. B. Kitliński, P. Sieradzki, M. Wyderka)
17.36 - 3000 m K, FINAŁ (ew. W. Lizakowska, O. Breza)
17.52 - kula K, FINAŁ (ew. Z. Maślana)
18.03 - pięciobój, 800 m, FINAŁ (P. Ligarska)
18.24 - sztafeta 4x400 m M, FINAŁ
18.37 - 60 m K, FINAŁ (ew. E. Swoboda, A. Piotrowska)
18.50 - sztafeta 4x400 m K, FINAŁ



Pia Skrzyszowska zdobyła w Apeldoorn brązowy medal na 60 metrów ppt.

Fot. PAP/Adam Warzawa

Płotki i Polska, czyli pięknie!

Jakub Szymański złotym medalistą, a Pia Skrzyszowska brązowa na 60 m ppł. podczas 38. Halowych Mistrzostw Europy w Apeldoorn.

Nasi lekkoatleci idealnie dla nas zwieńczyli piętkową rywalizację w wypełnionym kibicami welodromie Omnisport Apeldoorn. Zdobyli w Holandii dwa medale, w tym złoty, co już klasyfikuje występ Białoczerwonych wyżej niż na poprzednim czempionacie pod dachem, dwa lata temu w Stambule, gdy z siedmiu krążków ani jeden nie świecił się złotem.

Bez fałszywej skromności

Jakub Szymański był bezkonkurencyjny od czwartkowych eliminacji w trzech kolejnych biegach i wywiał się perfekcyjnie z roli faworyta rywalizacji na płotkach. 22-letni Polak imponował w tym sezonie halowym wielką formą, ustanowił nowy rekord Polski i z czasem 7,39 sek. długo przewodził na świecie. W Holandii obnosił się też z pewnością siebie, bez fałszywej skromności waląc prosto z mostu, że jest najlepszy i zwyczajnie przyjechał tu wygrać.

Półfinał mógł zasiać ziarenko niepokoju w te buńczuczne zapowiedzi, bo Szymański na metę wpadł równo z Francuzem Just Kwaou-Matheym w czasie 7,49. Lepszym wynikiem - 7,44 - w drugim biegu mógł się pochwalić inny Francuz, halowy mistrz z Torunia (2021) Wilhelm Belocian. - Celem była po prostu pierwsza trójka. Wydaje mi się, że wykonałem to zadanie najmniejszym nakładem sił. Inne opcje niż wygrana w wieczornym finale nie wchodziły teraz w grę - konsekwentnie utrzymywał halowy wice-mistrz kontynentu sprzed dwóch lat.

Kilka godzin później w rozstrzygającym biegu Belocian lepiej wyszedł z bloków i prowadził do trzeciego płotka, ale Szymański wytrzymał presję - w drugiej części krótkiego dystansu nadrobił stratę i o centymetry wyprzedził doświadczonego Francuza! Polakowi zmierzono 7,43, rywalowi 7,45, a Kwaou-Mathey wywalczył jeszcze drugi medal dla Trójkolorowych - 7,50.

- Pomyślałem, że nie mogę dać wygrać Francuzom. Podczas biegu czułem, że przegrywam - dopiero na końcu zrobiłem fenomenalny wybieg - Szymański w swoim stylu podsumował



Być może ten wyrzut Jakuba Szymańskiego zadecydował o jego zwycięstwie.

najważniejszy bieg w dotychczasowej karierze. - Udziwniałem dziś presję. Wykonałem robotę, którą sobie założyłem. Zdobyłem dla Polski złoty medal. Mam nadzieję, że dzięki temu będziemy, jako reprezentacja, wysoko w klasyfikacji. Jestem dumny z siebie i ze sztabu - dodał.

Na półfinale udział w HME zakończył Krzysztof Kiljan (szósty w serii - 7,62).

Kosmiczny poziom

Kilkanaście minut wcześniej swój pierwszy medal HME - brązowy - zdobyła Pia Skrzyszowska, która zgodnie z deklaracją osiągnęła najwyższą formę w Holandii.

Polka po południu wygrała swój półfinał, osiągając 7,84 sek. W finale urwała ze swojego najszybszego czasu, ale wyraźnie lepsze były Szwajcarka Ditaji Kambundji i Holenderka Nadine Visser, która celowała w trzeci tytuł pod dachem. Złoto zdobyła jednak niespełna 23-letnia Kambundji, bijąc przy tym rezultatem 7,67 halowy rekord Europy, zaledwie o 2 setne gorszym od rekordu świata (Bahamki Devynne Charlton sprzed roku). Pięć setnych za Szwajcarką finiszowała 30-letnia Visser z rekordem Holandii 7,72.

- Wyniki w finale były niesamowite. Miałam kryzysy, wiele łez wypłakałam - ale jak są mistrzostwa, to

umiem się ogarnąć, skupić na zadaniu. Turnieje to jest to, co lubię. Brązowy medal cieszy mnie bardzo - podsumowała podopieczna taty, Jarosława Skrzyszowskiego. Niespełna 24-letnia Pia zdobyła upragniony medal HME, bo w CV już wcześniej wpisała brąz HME oraz trzy krążki ME na stadionie - na 100 m ppł. i w sztafecie 4x100 m, w tym złoty na płotkach w 2022 roku.

Z grona faworytek już w półfinale niespodziewanie odpadła liderka do piątku europejskich tabel, Francuzka Laeticia Bapte.

Weronice zabrakło spokoju

Szósta ukończyła finał na 1500 m Weronika Lizakowska, ale pobiegła chyba zbyt asekuracyjnie i do medalu zabrakło sporo, ponad sekundę. - Chciałam powalczyć o medal. Ale do tego trzeba być spokojnym, ja tego spokoju w trakcie biegu nie miałam, ciągle próbowałam być pierwsza, druga. Jestem szósta w Europie, jeszcze niedawno nawet o tym nie marzyłam. Za rok, za dwa - będę biegać mądrzej i to ja będę się ścigać o złoto - zapowiedziała 26-letnia podopieczna Zbigniewa Króla.

Sensacyjne złoto zdobyła Francuzka Agathe Guillemot, a największa faworytka Brytyjka Georgia Hunter Bell musiała obejść się smakiem, zajęła dopiero 4. miejsce.

Szwed też chce złota!

Zaimponował w piątek Maksymilian Szwed. 20-letni zaledwie Polak najpierw na 400 m osiągnął najlepszy czas eliminacji w historii HME - 45,69 - wymazując w tej statystyce nie tylko kogoś, bo fenomenalnego Norwega Karstena Warholma sprzed dwóch lat (45,75). - Po 200 metrach, bardzo szybkich, nie próbowałem docisnąć. Utrzymałem tempo, zrobiłem życiówkę. Chcę to powtórzyć w wieczornym półfinale - zapowiadał.

W półfinale podopieczny Krzysztofa Węglarskiego zastosował podobną taktykę jak po południu - od startu mocne tempo i pozycja lidera, której nie dał sobie odebrać. Szwed wygrał swoją serię w czasie 45,68 i zgłosił mocną aplikację do medalu.

Zdecydowanym faworytem finału będzie biegający bardzo luźno lider europejskich tabel Węgier Attila Molnar, ale... - Też chcę złota tego medalu, podobnie jak Kuba Szymański. Każdy jest do pokonania - zadeklarował Szwed. - Próbowałem biec oszczędnie. Luźne bieganie mniej męczy. Dwa razy się potknąłem, ale leciałem dalej, nie zniechęciłem się i udało się wygrać półfinał - dodał Polak.

Huśtawka Justyny

O medal w sobotę na 400 m powalczy Justyna Święty-Ersetic, która w piątek

przeżyła skrajną huśtawkę nastrojów. Po południu mająca duże doświadczenie w biegach halowych raciborzanka była załamana po dopiero 3. miejscu w serii eliminacyjnej (51,98) i nie miała dużego Q. - Zabrakło mi sił, źle mi się tu biega, długie wiraże, krótkie proste, to mi nie sprzyja. Zatakowałam, być może niepotrzebnie. Przyjechałam z innymi nadziejami, czarpnęłam - mówiła po południu ze łzami w oczach sprinterka AZS AWF Katowice.

Za chwilę jednak sędziowie zdyskwalifikowali finiszującą przed nią Czeszkę Nikolettę Jichonę i podopieczna Aleksandra Matusińskiego wywalczyła bezpośredni awans do kolejnej rundy bez oglądania się na czasy.

- Musiałam od początku ruszyć w banque i atakować, gdyby nie to, to prawie finał byłby pa pa. Ten dzień finału byłby pa pa. Ten dzień wiele mnie kosztował, nie tylko fizycznie, ale i mentalnie. Teraz czuję wewnętrzną ulgę i dużą satysfakcję. Lieke powiedziała mi po biegu „welcome back”, to miód na moje serce. Jutro zostawię serducho na bieźni - zapowiedziała 32-letnia mistrzyni Europy ze stadionu (2018), która znów zameldowała się w finale kontynentalnego czempionatu.

Faworytką finału - pod nieobecność rekordzistki świata Femke Bol (startuje tylko w sztafetach) będzie

jej rodaczka Lieke Klaver, pozostałe krążki są do zgarnięcia. Tym bardziej, że jedna z faworytek, Brytyjka Amber Anning, została zdyskwalifikowana w eliminacjach za przekroczenie toru.

Odpadła w eliminacjach debiutująca w HME 17-letnia Anastazja Kuś, która pobiegła na miarę aktualnych możliwości i finiszowała piąta (53,45).

Skuteczny protest

Piątka z szóstki naszych biegaczy awansowała do półfinałów na 800 m. Anna Wielgosz z czasem 2:03,94 i Angelika Sarna (2:03,91) wygrały swoje serie; odpadła Aleksandra Formella, piąta w serii (2:09,60).

Pewnie awansowali także - Maciej Wyderka, drugi w serii (1:46,11) i Patryk Sieradzki, pierwszy na mecie (1:46,32). Dramat z happy endem przeżył Bartosz Kitliński. Halowy rekordzista Europy do lat 23 w wyniku przepychanek najpierw potknął się, a ostatecznie upadł na bieźnię. - Gdy miałem wyprzedzać Holendra, od tyłu poczułem Brytyjczyka, który na mnie wpadł. Poczułem na nogach, że tracę równowagę. Gdy uratowałem balans, poczułem lżejsze pchnięcie i się przewróciłem. Mam trzy rany - relacjonował sytuację na bieźni Kitliński.

Szybko na wydarzenia zareagował kierownik polskiej reprezentacji, Filip Moterski. Protest przyniósł zamierzony skutek i Kitliński został dokooptowany do półfinałów.

Kłeska tyczkarzy

Zabraknie za to w finale - po raz pierwszy w HME od 18 lat - naszych tyczkarzy, choć do medalowej rozgrywki awansowało aż 11 skoczków. Piotr Lisek zaliczył w trzeciej próbie 5,65 i zajął 13. miejsce; rywale skakali podobnie, ale mieli mniej zrzutek po drodze. Robert Sobera pokonał tylko 5,45 i był 15. Żaden polski skoczek nie wywalczył kwalifikacji na tegoroczne halowe mistrzostwa świata w chińskim Nankinie (21-23 marca).

Nie będzie też Polki w finale skoku w dal. Anna Matuszewicz była w kwalifikacjach dziewiąta z wynikiem 6,52 m - do finałowej ósemki zabrakło jej 7 cm; Nikola Horowska po próbie na 6,42 została sklasyfikowana na 11. miejscu.

Tomasz Mucha

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Uniwersytet w Białymstoku, wydział piłki nożnej

Dostaliśmy bolesną lekcję międzynarodowego futbolu - wiedziałem, że znowu to usłyszę. Tak się kończą od niepamiętnych czasów przygody pucharowe polskich klubów, zwłaszcza jeśli jakimś cudem od wielkiego dzwonu udaje im się dotrzeć do wiosny. To słowa trenera... zaraz, zaraz, jak to? To nie nasz trener zrozpaczony wynikiem tak skomentował porażkę? To coach przeciwników z Belgii? Na etapie walki o ćwierćfinał Ligi Konferencji? Piekło zamarzło. Jagiellonia od początku fazy grupowej, kiedy wygrała w Kopenhadze mecz nie do wygrania, ma furę szczęścia, ale też pomaga temu szczęściu intensywnie i efektywnie. Rywale grupowi i drabinka wiosenna to pierwszy fart - jak dotąd ani jednego przeciwnika poza zasięgiem, w dodatku potencjalny rywal nie do przejścia w ćwierćfinale, czyli sewilski Betis, na razie odwała fuszerek, zremisował pierwszy mecz z portugalskim przeciwnikiem i wcale nie musi przejść dalej. Fiorentina pierwszy mecz przegrała, a zatem wcale nie trzeba

wyteńczyć wzroku, aby zobaczyć w drabince Jagi prawdziwego drapieżnika z TOP 5 dopiero w finale. Jaga - Chelsea we Wrocławiu - to już nie marzenie ściętej głowy, tylko całkiem prawdopodobne zwieńczenie niesamowitego sezonu Dumi Podlasia. Jeśli po drodze trzeba będzie stuknąć Vitorię Guimaraes i Panathinaikos? Cóż to dla chłopców Siemienia... Jakże tam mają gwiazdy w składach? Portugalczycy mają Haendla? Dobrze sobie, Haendla to się słucha w Wielkanoc, a następna runda będzie nieco wcześniej. Karol Świdzki u Greków? A czy ktoś pamięta, żeby on strzelił gola przewrótka? W Białymstoku szaleje teraz najlepszy snajper Ligi Konferencji, Afimico Pululu, z każdym golem wart więcej, a ostatnim, tym akrobatycznym, bodaj najpiękniejszym strzelonym dla polskiego klubu w historii zmagani europejskich, to już się wywindował na szczyt listy pożądań poważnych skautów. Szczęście sprzyja lepszym. Jaga była lepsza od Cercle Brugge, ale niechlujna w ofensywie - po-

trebowowała czerwonej kartki dla rywala, karnego z przypadku i rykoszetu, żeby wygrać, ale dzięki Pululu będziemy z tego meczu pamiętać tylko wysoki wynik i tę niebywałą bramkę. Stadiony świata? Białystok jest już jednym z nich, skoro to tu się przyjeżdża po lekcje futbolu. Satysfakcja z pokonania Belgów jest tym większa, że to wciąż ten sam sezon, który zaczynało się całkiem fatalnie. 22 sierpnia Wisła została sponiewierana przez Cercle w Krakowie, a Jagiellonia pobierała bolesne nauki od Ajaxu. W ciągu półtorej godziny dwie nasze ekipy straciły 10 goli i nawet u największych optymistów ta kanonada rozstrzelała wszelkie nadzieje. Gdyby ktoś wtedy powiedział, że jeszcze w tej edycji pucharowej nasi władają w ramach zemsty brugijczykom co najmniej 7 goli (najpierw Wisła, teraz Jagiellonia), Jaga będzie na wiosnę w grze o puchar europejski i mistrzostwo kraju, a biedniejsza część Brugii o krok od spadku z ekstraklasy, uznałbym to za nader efektowny, lecz mało wiarygodny scenariusz pił-

karskiego revenge movie. Teraz to Jagiellonia udziela wykładów europejskiej piłki, także ekipom z wyżej notowanych lig skandynawskich. To za jej sprawą mamy wymarzone 15. miejsce w rankingu UEFA na wyciągnięcie jednego zwycięstwa, bo Kopenhaga przegrała z Chelsea i w rewanżu na wyjeździe raczej losu nie odmieni. Do pełni szczęścia brakuje tylko tego, by i Goncalo Feio czegoś się od Adriana Siemienia nauczył. Legioniści powinni teraz przez cały tydzień analizować jesienne 3:0 Jagi z Molde, a ich trener posypać głowę popiołem, bo to przez jego fatalną taktykę i błędne ustawienie przez godzinę jego drużyna zmierzała ku katastrofie. Legia była ustawiona do wysokiego pressingu, ale presować nie zamierzała; rywale rychło się zorientowali, że Polacy straszą rakietami, do których nie znają kodów. I zaczęli trafiać raz za razem, skądinąd drugiego gola właściwie strzelił Ziółkowski wspólnie z Kovaceviciem, Kristian Eriksen musiał tylko pochylić czoło przed takim zaproszeniem do bramki. Dwa gole zdobyte

w ciągu trzech minut przywróciły bieg rzeczy dzięki temu, że Feio wreszcie poszedł po rozum do głowy i zawodników z tawki, ale też wskutek tego, że piłkarze Molde są przed sezonem i kondycyjnie wymiękają po dwóch trzech meczach. Przed rokiem w identycznej sytuacji Legioniści - zamiast ostrożnie poczekać, aż Norwegowie zaczną oddychać rakawami - dali sobie strzelić kolejne dwa gole na dzień dobry i było po sprawie. Historia nie może się powtarzać wiecznie, dlatego obstawiam, że w rewanżu na Łazienkowskiej Legia w końcu wykopie Molde z pucharów, aby sobie w nagrodę zagrać z Chelsea już w kwietniu. Rzekłbym nawet, że wedle mojej intuicji, cierpliwość do Goncalo Feio skończy się wraz z pucharową przygodą, bo jak dotąd wyniki w Europie były jego ostatnim argumentem za dalszym stażem w Warszawie. Żyłeta kocha rozbójników, ale nie aż tak, żeby im wybaczać taką fuszerek, jak w pierwszej połowie wyjazdu norweskiego - a bodaj już tylko fanatyczni kibice z Ł3 bronią portugalskiego narwańca.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 8 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Ruch Chorzów - Arka Gdynia (na żywo), 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN

15.25 Skoki narciarskie: MŚ w Trondheim, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

9.35, 18.30 Lekka atletyka: 3. dzień halowych ME w Apeldoornie, 14.50, 17.35 Biathlon: PŚ w Nowym Mieście na Morawach, na dochodzenie mężczyzn i kobiet, 15.40 Pn: Orlen Ekstraliga Kobiet, Górnik Łęczna - AP Orlen Gdańsk (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, DeveloPRes Rzeszów - UNI Opole, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - Trefl Gdańsk, 17.30 Asseco Resovia - Ślepsk Małowa Suwałki, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - Indykpol AZS Olsztyn, 22.30 Tenis: 2. runda ATP w Indian Wells, 4.00 UFC 313: Alex Pereira - Magomed Ankalaev (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.30 Snowboard: PŚ w Gudauri, finaty crossu, 13.25 Piłka ręczna: Golden League - Den Bosch, Polska - Norwegia, 15.30 Orlen Superliga mężczyzn, Chrobry Głogów - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp., 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 20.00, 4.00 Tenis: 2. runda ATP w Indian Wells, 1.00 Skeleton: MŚ w Lake Placid, drużyny mieszane (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00, 20.00 Bobsleje: MŚ w Lake Pla-

cid, dwójki mężczyzn i kobiet, 16.45 Skeleton: MŚ w Lake Placid, przejazd mężczyzn, 18.40 Pn: liga holenderska, Feyenoord - Groningen (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 TFL 33 w Kraśniku: Jarosław Lech - Mateusz Gola (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Tenis: 2. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.55 Pn: liga czeska, Sparta Praga - Slavia Praga, 20.55 Liga holenderska: Eindhoven - Heerenveen, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

SPORTKLUB

18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Surne Bilbao Basket (na żywo)

EUROSPORT 1

6.00 Snooker: półfinał World Grand Prix, 9.30, 12.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Are, slalom gigant kobiet, 10.30 PŚ w Kvitfjell, zjazd mężczyzn, 11.30 Biegi narciarskie: MŚ, 50 km st. dow. mężczyzn, 14.15 Kombinacja norweska: MŚ, 15.15, 20.00 Skoki narciarskie: MŚ, konkurs na dużej skoczni (na żywo)

EUROSPORT 2

9.15 Kombinacja norweska: MŚ, 11.45 Kolarstwo: Strade Bianche, 18.30 Golf: 3. runda Arnold Palmer Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: liga angielska, Nottingham - Manchester City, 15.55 Liverpool - Southampton, 18.25 Liga hiszpańska: Valencia - Valladolid, 20.55 Barcelona - Osasuna, 2.30 Koszykówka mężczyzn: NBA, Boston Celtics - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00 Tenis: 2. runda WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Cracovia - Radomiak, 17.25 Piast Gliwice - Raków Częstochowa, 20.10 Lech Poznań - Stal Mielec, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

13.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Leganes (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Sporty motorowe: ROC Nations Cup w Sydney (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.00 Pn: liga niemiecka, studio i Bayern - VfL Bochum, 17.30 Liga włoska: studio i Lecce - Milan, 20.40 Inter - Monza, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: liga niemiecka, Bayer Leverkusen - Werder Brema, 18.20 Freiburg - RB Lipsk, 21.00 Liga francuska: Olympique Marsylia - Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Pn: liga niemiecka, Borussia Dortmund - Augsburg, 18.55 Liga francuska: Lille - Montpellier (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga włoska, Parma - Torino, 16.55 Liga francuska: Rennais - PSG, 18.55 Liga portugalska: Benfica - Nacional, 21.25 Braga - Porto (na żywo)

NIEDZIELA, 9 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Olimpia Gru-

dziądz - Resovia (na żywo), 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

METRO

11.10 Biegi narciarskie: MŚ, 50 km st. dow. kobiet (na żywo)

TVP SPORT

8.35, 15.15 Lekka atletyka: 4. dzień HME, 13.45 Biathlon: PŚ w Nowym Mieście na Morawach, sztafeta mężczyzn, 17.20 Pn: ekstraklasa, Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok (na żywo), 21.35 Magazyn 2. ligi, 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

14.45 Siatkówka: PlusLiga, Jastrzębski Węgiel - PSG Stal Nysa, 17.30 Stearn Hemarpol Norwid Częstochowa - Cuprum Stilon Gorzów, 20.30 PLS 1. liga: ChKS Chetm - CUK Aniolty Toruń, 23.00 Tenis: 3. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 13.25 Piłka ręczna: Golden League, Polska - Norwegia, 15.30 Orlen Superliga mężczyzn, Piotrkowianin - Azoty Putawy, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - King Szczecin, 21.30 Tenis: 3. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.20 Snowboard: PŚ w Gudauri, finaty crossu, 15.30, 21.30 Bobsleje: MŚ, dwójki mężczyzn i kobiet, 19.00 Tenis: 3. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.25 Pn: liga holenderska, Zwolle - Ajax Amsterdam, 19.00 Tenis: 3. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

13.00 Siatkówka na śniegu: ME U-20 w Karpaczu, o medale kobiet, 15.55 Pn: Puchar Szkocji, Celtic - Hibernian, 18.25 Liga czeska: Pardubice - Viktoria

Pilzno, 20.30 Bobsleje: MŚ, monoboby kobiet, 3.00 Tenis: 3. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

SPORTKLUB

8.05 Biegi narciarskie: Engadin Ski-marathon, 12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - UCAM Murcia, 18.00 Liga grecka: Atromitos - Panathinaikos (na żywo)

EUROSPORT 1

6.00, 13.30 Snooker: finał World Grand Prix, 9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Are, slalom kobiet, 10.30 PŚ w Kvitfjell, supergigant mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

11.15 Biegi narciarskie: MŚ, 50 km st. dow. kobiet, 14.00 Kolarstwo: 1. etap Paryż-Nicea, 15.30 Grote Prijs Jean-Pierre Monsere, 17.30 Golf: finał Arnold Palmer Invitational (na żywo)

CANAL+ 360

11.40 Pn: ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Zagłębie Lubin (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 12.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - UCAM Murcia, 18.00 Koszykówka: NBA, Oklahoma City Thunder - Denver Nuggets, 20.30 Dallas Mavericks - Phoenix Suns (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00 Tenis: 3. runda WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

11.45 Pn: ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Zagłębie Lubin, 14.15 Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze, 17.25 Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok, 21.00 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

18.25 Pn: liga hiszpańska, Real Betis

- Las Palmas, 20.55 Sociedad - Sevilla (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Hellas - Bologna, 15.30 Liga hiszpańska, studio i Real Madryt - Rayo Vallecano, 20.00 Liga włoska: studio i Juventus - Atalanta, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

14.55 Pn: liga włoska, Napoli - Fiorentina, 17.55 Empoli - Roma, 20.40 Liga francuska: Nice - Olympique Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Atletico Madryt, 18.25 Athletic - Malorca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: liga włoska, Hellas - Bologna, 15.20 Liga niemiecka, Eintracht Frankfurt - Union Berlin, 18.55 Liga portugalska: Casa Pia - Sporting (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania

Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Wyśnzione zwycięstwo

27-letnia Lydia Ko już jest legendą. Po imponującej karierze amatorskiej z rozmachem wkroczyła w zawodowy świat. Jako olimpijka jest fenomenem, a teraz zwyciężyła w mistrzostwach świata.

Jako olimpijka Lydia Ko jest fenomenem, a teraz zwyciężyła w mistrzostwach świata. Przyszła na świat w kwietniu 1997 roku, kilkanaście dni po historycznym triumfie w Masters golfowego idola - Tigera Woodsa, który zdobył wtedy swoje pierwsze z piętnastu trofeów wielkoszlemowych. Urodziła się w Seulu, a w wieku czterech lat wyemigrowała wraz z rodziną do Nowej Zelandii. Zaczęła grać w golfa jako pięcioletka, po tym jak jej mama zabrała ją do sklepu w Pupuke Golf Club w nowozelandzkim Auckland. Sklepem zawiadywał Guy Wilson, który został jej pierwszym trenerem, rozwijając niezwykle talent wychowanki do momentu, kiedy pod koniec 2013 roku przeszła pod skrzydła słynnego Davida Leadbettera. Trzy lata później rozstała się z nim z hukiem, a Anglik tak komentował tamtą sytuację: „Jej rodzice mają wiele do powiedzenia. Mówią jej, kiedy iść spać, co jeść, co nosić, kiedy ćwiczyć i co ćwiczyć. I oczekują, że wygra każdy turniej”. Uczyła się w Mairangi Bay Primary and Pinehurst School w Albany w Nowej Zelandii, a gdy zaczęła grać jako profesjonalistka, przeszła na zajęcia korespondencyjne w Pinehurst.

Ekspresowe sukcesy

Jako 7-latką wystąpiła w New Zealand Women's Amateur, gdzie wygrała siedem lat później, jeszcze przed cztertnastymi urodzinami. To był pierwszy moment, kiedy usłyszał o niej świat. W wieku 12 lat wdrapała się na 7. miejsce w turnieju Ladies European Tour, wygranego przez Laurę Davies, starszą od niej o niemal 34 lata. 29 stycznia 2012 roku podczas Bing Lee/Samsung Women's NSW Open w ramach ALPG Tour, została najmłodszą osobą, która kiedykolwiek wygrała profesjonalne zawody golfowe. Miała wtedy 14 lat, a rok wcześniej była w tym turnieju druga. Również jako 14-latką została najmłodszą mistrzynią Australian PGA Tour, triumfując z przewagą czterech uderzeń. W wieku lat piętnastu została mistrzynią United States Women's Amateur, a miesiąc później, w sierpniu 2012 roku podczas Canadian Women's



Były powody do świętowania!

Open została najmłodszą triumfatorką na LPGA – w najlepszej golfowej lidze kobiet. Nie zlekka się wtedy wyśrubowanej grupy rywalów, w której znalazło się aż 48 z 50 najlepszych golfistek globu. W wieku 15 lat, 4 miesięcy i 2 dni była o ponad rok młodsza od Amerykanki Lexi Thompson, kiedy ta wygrywała w lidze w poprzednim roku. Rok później, wciąż jako amatorka, obroniła ten tytuł. Zanim w październiku 2013 roku ogłosiła, że przechodzi na zawodowstwo, przez 130 tygodni była najlepszą amatorką na świecie. W tym samym roku zadebiutowała wreszcie jako profesjonalistka, zajmując 21. miejsce podczas CME Group Titleholder, wygrywając po raz pierwszy w kwietniu 2014 roku, podczas Swinging Skirts LPGA Classic, pokonując jednym uderzeniem inną legendę - Stacy Lewis. W swoim pierwszym pełnym sezonie LPGA zdobyła trzy trofea i oczywiście została uhonorowana tytułem Debiutantki Roku. Po raz pierwszy weszła na sam szczyt Wo-

men's World Golf Ranking 2 lutego 2015 roku, w wieku 17 lat, 9 miesięcy i 9 dni, stając się najmłodszym zawodnikiem, bez względu na płeć, który wdrapał się na wierzchołek tej góry. Teraz ma 31 zawodowych trofeów, w tym 23 w LPGA. Trzy razy wygrywała w turniejach wielkoszlemowych i jest trzykrotną medalistką olimpijską! Takie osiągnięcia i ich tempo mogą budzić... niedowierzanie.

Trzy medale

Podczas finałowej rundy turnieju olimpijskiego, ubiegłego lata na polu Le Golf National, Nowozelandka w pewnym momencie prowadziła z przewagą pięciu uderzeń. Po kłopotach na trzynastce i szaleńczej pogoni Niemki Esther Henseleit, rozpoczynając ostatni dołek przewaga srebrnej medalistki igrzysk w Rio de Janerio i brązowej w Tokio stopniała do zaledwie jednego strzału. Przed nią roztaczał się malowniczy osiemnasty dołek i perspektywa wykonania arcytrudnego uderzenia

z pierwszego lub dziesiątego dołka. Stamtąd posłała wspaniałe uderzenie, dwa metry od celu, kończąc nerwowkę fantastycznym birdie'em i dwupunktowym zwycięstwem! W tym momencie puściły emocje, a Lydia pokazała jak wiele znaczył dla niej ten sukces. Będąc wcześniej jedyną golfistką, która w poprzednich dwóch igrzyskach zdobyła medale, w Paryżu dodała do kolekcji brakujące złoto.

Mistrzyni świata

W sobotnią noc śniła, że wygrała HSBC Women's World Championship w Singapurze. Po przebudzeniu zrozumiała, że sprawa wciąż nie jest załatwiona: „Do cholery, to jeszcze nie jest rzeczywistość”. Trzeba było wstać, rozgrzać się i dokończyć dzieła. Tak też zrobiła, wygrywając 4 uderzenia przed duetem złożonym z okupującej drugie miejsce na świecie Tajki Jeny Thitikul i Japonki Ayaki Furue. Było to jej pierwsze zwycięstwo w jedenastu startach w tym turnieju!

„Myślę, że kiedy przyjeżdżasz na ten sam turniej, na to samo miejsce, poznajesz tutejszych ludzi” – relacjonowała po wszystkim. „Nawiązałam kilka świetnych przyjaźni i spotkałam kilka junierek, które zawsze przychodzą z tabliczkami z moim nazwiskiem. To naprawdę sprawia, że to miejsce jest niezapomniane. Czasami miałam tu dobre tygodnie, a czasami nie grałam tak dobrze. Ale niezależnie od tego, czy gram

z pierwszego lub dziesiątego dołka, o której godzinie, one zawsze są tutaj dla mnie. To jest w tym turnieju wyjątkowe”. Zwycięski czek opiewający na 360000 dolarów przesunął ją na drugie miejsce na liście zarobków wszech czasów w LPGA, z kwotą 20595105. Ko wyprzedziła Australijkę Karrie Webb i pozostała za Szwedką Anniką Sorenstam. Lydia jest najbardziej utytułowaną, aktywną zawodniczką LPGA i jest również najmłodszą, która zakwalifikowała się do Galerii Sław ligi, według uaktualnionych w 2022 roku kryteriów. Sztuki tej dokonała po zwycięstwie na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, po czym nie ociągając się, błyskawicznie dodała swój trzeci tytuł wielkoszlemowy w karierze. Sukces ten osiągnęła podczas sierpniowego AIG Women's British Open, rozgrywanego po raz pierwszy w historii damskiego golfa w jego kolebce, na polu Old Course w St. Andrews.

Aktualnie zajmuje trzecią pozycję w rankingu światowym i bardzo wiele wskazuje na to, że wciąż nie powiedziała ostatniego słowa. „Masz taki niesamowity rok i myślisz sobie, czy następny będzie kolejnym dobrym rokiem? Ale myślę, że po prostu pogodziłam się z tym, że jeśli mam dobry rok, to świetnie, ale nie próbuję niczego nikomu udowodniać. Po prostu, miałam świetny rok i mogę mieć jeszcze lepszy”.

Kasia Nieciak



Po zdobyciu złotego medalu w Paryżu, zwyciężyła w St. Andrews.